



Emma Darcy



Przyjaciel z Sydney

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ślub miał się odbyć już za dwa tygodnie.

Charlotte Ramsey powinna być szczęśliwa.

Ale nie była.

Przez cały ten tydzień starała się myśleć pozytywnie o ślubie z Markiem... ale nie udawało się to. Wszystko przez jej ojca. Należało więc ten problem rozwiązać.

Teraz.

Przed dzisiejszym wieczorem.

Kiedy wyruszyła w godzinną podróż z centrum Sydney do rodzinnej posiadłości w Palm Beach, żołądek miała ściśnięty ze zdenerwowania.

Nie mogła być szczęśliwa, skoro jej ojciec uparcie lekceważył mężczyznę, za którego wychodziła. Sposób, w jaki zachował się wobec niego w czasie świąt... A jeśli to samo zrobi tego wieczoru? Serce ścisnęło jej się na tę myśl. To naprawdę bolało. Musiała z nim porozmawiać, musiała mu wszystko wyjaśnić.

Mark nie był człowiekiem, który mu się podobał. Ale był odpowiednim człowiekiem dla niej - najlepszym, jakiego kiedykolwiek udało jej się znaleźć.

Musiała przekonać ojca, żeby uszanował ten fakt, chociażby ze względu na nią.

Ślub był już tak blisko.

Tym razem musiał jej wysłuchać.

Policzki paliły ją na wspomnienie kłótni, jaka ostatnio między nimi wybuchła. Oczywiście o zaręczyny. Ojciec zagroził nawet zerwaniem stosunków rodzinnych, czego mimo wszystko nie mogła sobie wyobrazić.

Nie słuchał argumentów, że Mark ją kocha i zawsze, kiedy trzeba, jest przy niej, po prostu go nie akceptował.

Charlotte miała już trzydzieści lat. Byli razem szczęśliwi, planowali wspólną przyszłość, chcieli mieć dzieci. Mark miał firmę, która zajmowała się organizowaniem imprez, w czym odnosił spore sukcesy. Charlotte po ślubie, miała mu pomagać.

Wydawało się, że przez ostatnie kilka miesięcy pan Ramsey tolerował Marka, ale w pierwszy dzień świąt... Chciała to załatwić przed ślubem. Dziś na jachcie, przed zabawą sylwestrową.

Charlotte wzięła głęboki oddech, żeby zmniejszyć ciężar, jaki czuła w piersiach. Spojrzała na zegar na desce rozdzielczej i stwierdziła, że jest już po porze lunchu. Przy odrobinie szczęścia może zdąży jeszcze porwać ojca na prywatną rozmowę.

Markowi powiedziała, że dzień spędzi w salonie kosmetycznym, przygotowując się do wieczoru. Lepiej, żeby nie wiedział o tym spotkaniu.

Kiedy dojechała do swojej posiadłości, zdecydowana była postawić na swoim. Weszła do holu i zobaczyła kamerdynera, wiozącego wózek z kawą w stronę głównego salonu.

- Czy moi rodzice mają gości, Charles?

- Dzień dobry, panno Charlotte - odparł, przypominając jej o dobrych manierach.

Skrzywiła się.

- Przepraszam, spieszę się. Muszę porozmawiać z tatą.

Gestem wskazał drzwi do salonu.

- Pan Ramsey rozmawia z pani bratem i jego przyjacielem z Londynu.

Pani Ramsey wyszła na spotkanie ze swoją stylistką.

Charlotte zmarszczyła brwi. Dobrze, że matka wyszła, ale źle, że ojciec miał gości. Teraz zapewne nie będzie chciał zostawić nowego kolegi Petera, syna kolejnego miliardera. Na pewno rozmawiają o interesach.

Musiała jednak spróbować.

- Dołączy pani do dżentelmenów na kawę, panno Charlotte? - spytał Charles.

- Nie, dziękuję. Zaraz wyjeżdżam. - Tylko przywitam się z Peterem i jego kolegą.

Charles zostawił wózek i otworzył jej drzwi, anonsując ją.

- Panna Charlotte - powiedział, kiedy wchodziła.

Trzej mężczyźni wstali - Peter i jego przyjaciel podnieśli się z foteli, stojących tyłem do niej, a ojciec z sofy naprzeciwko.

Jej wzrok skupił się na nim. Ojciec nieco zaskoczony podszedł do córki i z uśmiechem przywitał się z nią. Mimo wszystko widać było, że jest zadowolony.

- Charlotte... - wyciągnął do niej ramiona.

- Moja siostra - usłyszała, jak Peter szepcze do swojego kolegi, ale nie spojrzała w ich stronę.

Podeszła do ojca, żeby go uściskać. Miała nadzieję, że tego popołudnia uda jej się go przekonać.

Panna Charlotte... Siostra Petera...

Damien Wynter przyjrzał się jej z zainteresowaniem. Była piękną kobietą. Miała długie sprężyste i błyszczące włosy o karmelowym kolorze, gdzieniegdzie z jaśniejszymi pasmami, i gładką, lekko opaloną skórę. Na jej pełnej charakteru twarzy uwagę zwracały duże brązowe oczy, które lśniły inteligencją i bystrością, a kobiecą figurę i zmysłowe kształty podkreślała skromna, ale jednocześnie seksowna fioletowa sukienka - góra bez rękawów, niezbyt głęboki dekolt w kwadrat i spódnica lekko opadająca na biodra. Szeroki czarny pasek uwydatniał szczupłą talię, a stylowe czarno-białe sandały nadawały elegancji jej ładnym stopom.

Ta kobieta wie, czego chce, i nie boi się wyrażać swojej osobowości - pomyślał. - Musi być bardzo pewna siebie. Jest taka zmysłowa - kontynuował w myśli Damien, czując jak budzi się w nim zainteresowanie.

Siostra Petera Ramseya...

Czyżby ta, której szukam była właśnie tutaj? - zastanawiał się Damien. - Przecież tak jak ja pochodzi z niezwykle bogatej rodziny, więc chyba nie będzie oceniać, ile jestem wart. Jeśli ma charakter, choć trochę podobny do Petera, ta wizyta w Sydney może być początkiem czegoś prawdziwego i trwałego, o czym marzyłem od dawna.

Charlotte pochyliła się do ucha ojca i szepnęła:

- Muszę porozmawiać z tobą w cztery oczy. To ważne.

Spojrzał na nią, marszcząc brwi.

- Najpierw poznaj przyjaciela Petera - powiedział, tonem pełnym nagany.

- Oczywiście - zgodziła się szybko, odwracając się twarzą do gościa.

Nie wyglądał jak żaden mężczyzna, którego do tej pory spotkała. Był bardzo przystojny - urodą gwiazd filmowych - niczym niebezpieczny południowy kochanek, arystokratyczny Hiszpan, z ciemną oliwkową skórą, czarnymi włosami i błyszczącymi oczami. W jego ciele było coś z drapieżnego zwierzęcia i miała wrażenie, że jest gotowy do skoku, a ona jest jego celem.

Poczuła jak w jej żyłach zamiast krwi płynie wrząca lawa.

Ten mężczyzna to seksualny dynamit - pomyślała. - Chyba w każdej kobiecie wywołuje podobne uczucia.

Przez chwilę zrobiło jej się smutno, że nie może powiedzieć tego samego o Marku.

Ręka ojca na jej ramieniu, popchnęła ją lekko w stronę gościa i wyrwała z ośpienia.

- Damien, przedstawiam ci moją córkę, Charlotte - powiedział ojciec, zwracając się do gościa o wiele cieplejszym tonem niż kiedykolwiek do Marka.

- Bardzo miło mi cię poznać, Charlotte - odpowiedział mężczyzna, robiąc krok do przodu i wyciągając do niej rękę.

Co za sztuczna uprzejmość - pomyślała, ściskając ją nieśmiało.

- Peter opowiadał o tobie - powiedziała pospiesznie. - Jestem pewna, że postara się uprzyjemnić ci wizytę w Australii.

Spojrzał jej w oczy z niespotykaną intensywnością.

- Cieszę się, że przyjechałem. Dla ciebie.

Nie wypowiedział tych słów na głos, ale Charlott usłyszała je w myśli.

- Przepraszam, że nie mogę zostać i porozmawiać z wami, ale mam bardzo mało czasu i pilną sprawę do omówienia z tatą - powiedziała, siłą uwalniając swoją dłoń i odwracając się do ojca. - Możemy pójść do biblioteki?

Pan Ramsey wskazał ręką Charlesa, który wtoczył do salonu wózek z kawą.

- Czy to nie może poczekać? Wypijmy kawę.

- Proszę, tato. Przyjechałam cały ten szmat drogi z Sydney i muszę wracać...

- No dobrze już, dobrze - mruknął. - Zaraz wracam - powiedział do mężczyzn.

- Przepraszam was - dodała Charlotte, starając się nie patrzeć w ciemne oczy Damiena.

Pan Wynter jest bez wątpienia kobieciarzem - powiedziała sobie. - Niewart tego, żeby o nim myśleć. Damien z żalem patrzył, jak Charlotte odchodzi.

- Jest zajęta - powiedział sucho Peter. Przyjaciel spojrzał na niego.

- Co masz na myśli?

- Wychodzi za mąż. Za dwa tygodnie.

To niemożliwe - pomyślał Damien.

Jak tylko ją zobaczył, przysiągł sobie, że nie odda jej innemu mężczyźnie. Czuł, że między nim i Charlotte coś zaiskrzyło.

- Lubisz jej narzeczonego? - zapytał jej brata. Peter przewrócił pogardliwie oczami.

- Chodzi mu tylko o jej pieniądze, ale nikt nie jest w stanie sprawić, żeby przejrzała na oczy.

Damien poczuł przyływ sił. On to sprawi.

- Będą na dzisiejszym przyjęciu na jachcie? - spytał.

Peter rzucił mu badawcze spojrzenie, po czym potrząsnął głową.

- Będą tam, ale nie znasz Charlotte, Damien. Zdecydowała się wyjść za Marka Freedmana i nikt jej od tej decyzji nie odciągnie, uwierz mi, moja siostra jest bardzo uparta. Nie uda ci się, przyjacielu.

Damien wzruszył ramionami i skierował rozmowę na inny temat, decydując się nie okazywać otwarcie zainteresowania siostrą Petera.

Miał zamiar bliżej poznać Charlotte Ramsey tego wieczoru. Jeśli mu się spodoba, nic go nie powstrzyma.

- Więc co to za pilna sprawa - warknął jej ojciec, zamykając za nimi drzwi do biblioteki. - Byłaś bardzo niegrzeczna w stosunku do Damiena. To mi się nie podobało.

Ta krytyka ubodła ją, zwłaszcza że sympatię, którą nie darzył Marka, tak szybko ofiarował koledze Petera. Słowa, które tak starannie w myśli dobierała, nagle gdzieś uleciały. Odwróciła się do niego, z oskarżeniem w płonącym w oczach.

- Nie tak niegrzeczna, jak ty w stosunku do Marka w Boże Narodzenie! Kompletnie go zignorowałaś, podczas gdy on tylko...

- Podlizywał mi się - przerwał jej ojciec ze złością w głosie. - Nienawidzę ludzi, którzy mi się podlizują. Do diabła, Charlotte! Nie wiedziałaś o tym? - Wyrzucił ręce w górę w geście bezradności. - Kiedy wreszcie wróci ci rozum? To Damien Wynter jest mężczyzną, za którego powinnaś wyjść za mąż, a ty nawet nie obdarzyłaś go jednym spojrzeniem.

Charlotte poczuła ogarniającą ją niechęć.

- Wychodzę za Marka, tato - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - I nie chcę, żebyś go dzisiaj ignorował.

- Więc trzymaj go z dala ode mnie - rzucił.

Uniosła wyzywająco podbródek.

- Czy ja też mam się trzymać z dala od ciebie, tato? Czy tak teraz będzie?

Twarz jej ojca poczerwieniała od gniewu. Uniósł rękę i wycelował w nią palec.

- Powiedziałem ci już i powtórzę to jeszcze raz. Niech Freedman podpisze intercyzę. Jeśli to zrobi, to obiecuję, że będę go tolerował. To wszystko, co mogę zrobić. Proszę nie nadużywaj więcej mojej cierpliwości.

Odwrócił się na pięcie i wymaszerował z biblioteki, zatrzasnąwszy za sobą drzwi i zostawiając przerażoną Charlotte na środku gabinetu.

Nawet jeśli zmusi Marka do podpisania intercyzy - czego nie chciała robić - czy to naprawdę zmieni coś w stosunku ojca do niego?

Nienawidziła tego wszystkiego. I nienawidziła Damiena Wyntera za to, że tu przyjechał. Był jednym z nich - urodzonym bogaczem. Nie chciała być potulną żoną takiego mężczyzny i dlatego właśnie wybrała Marka.

ROZDZIAŁ DRUGI

Damien Wynter...

Charlotte posłała myśli pełne niechęci w kierunku mężczyzny, wysiadającego z limuzyny. Wyprostowała plecy, tak że stała się odrobinę wyższa od stojącego obok niej Marka. Wynter wyglądał wspaniale w czarnym smokingu i była pewna, że każda z obecnych na przyjęciu kobiet będzie go miała na oku. I dobrze, byleby tylko on skupiał się na nich, a nie na niej.

Ze swojego miejsca na górnym pokładzie jachtu ojca obserwowała, jak dwóch mężczyzn idzie nabrzeżem, rozmawiając przyjacielsko. To, że Peter tak bardzo lubił Damiena, a z Markiem nie starał się nawet zaprzyjaźnić, irytowało ją jeszcze bardziej. Czy biorąc ten ślub, straci nie tylko ojca, ale i brata?

Ale to przecież moje życie - pomyślała z bólem. Nie wystarczy być córką i siostrą. Chciała mieć partnera i dopóki nie spotkała Marka myślała, że nigdy jej się to nie uda.

- Ach! Ostatni goście! - zauważył Mark z satysfakcją.

Charlotte spojrzała na narzeczonego. Byli na pokładzie od dłuższej chwili, obserwując jak pozostali goście przybywają na jacht, który wypływał na krótki rejs do portu w Sydney, żeby zająć jak najlepszą pozycję do oglądania fajerwerków. Mark po raz pierwszy został zaproszony, żeby dołączyć do rodziny Ramseyów na pokładzie „Morskiego Lwa” i wyraźnie się z tego cieszył.

- Nie spóźnili się - powiedziała, spoglądając na nowy zegarek od Cartiera, który rodzice podarowali jej na święta. - Są dokładnie o czasie. Jest ósma. Peter wie, że tata nie będzie czekał ani minuty dłużej.

- Twój ojciec faktycznie budzi strach - powiedział Mark z nutą ironii w głosie.

Zmusiła się do uśmiechu, chcąc uspokoić wszelkie obawy, jakie mógł żywić w związku ze stosunkiem jej ojca do niego.

- Nie przejmuj się tatą. Będziemy świetnie się bawić i bardzo się cieszyć, że jesteś tu ze mną.

Odpowiedział tym swoim ciepłym i przekornym uśmiechem, który nadawał jego twarzy uroku. To właśnie pociągało w nim Charlott.

Jego przydługie, gęste i kręcone włosy, zupełnie inne od tych krótkich fryzur, które preferował jej ociec, aż prosiły się o dotyk, a błyszczące, orzechowe oczy zapraszały do zabawy, zamiast przygważdżać ją w miejscu. Ciepło emanujące od niego sprawiało, że była z nim bezpieczna.

Bezpieczna jak z żadnym innym mężczyzną. Nigdy nie czułaby się tak dobrze przy Damienie Wynterze. On nigdy by jej nie ochronił.

- Jestem tutaj największym szczęściarzem - mruknął Mark. - Mam najpiękniejszą kobietę.

Roześmiała się, szczęśliwa, że tak myślał. Jego komplement wart był całego tego wysiłku - zrobienia jaśniejszych pasemek na długich, brązowych włosach, znalezienia i kupna wspaniałej sukienki, najwyższych starań przy makijażu. Nie była piękna. Po prostu ciężko pracowała, żeby taką się wydawać, używając wszystkich sztuczek podkreślających zalety i ukrywających wady.

- Jestem zaskoczony, że twój brat nie przyszedł dziś z żadną kobietą - powiedział Mark. - Żadnego romansu na Nowy Rok?

- Najprawdopodobniej szkoda mu czasu - powiedziała z ironią. - Tata organizuje swoją tradycyjną partyjkę pokera na dolnym pokładzie, pomiędzy pokazami fajerwerków. Bez wątpienia Peter zabierze ze sobą swojego przyjaciela z Londynu. Tylko wysokie stawki mogą podwyższyć graczom adrenalinę.

- Grałaś? - spytał Mark. Wzruszyła ramionami.

- Od kiedy byłam dzieckiem, ale tylko w domu. To była jedyna gra, w którą grał z nami ojciec. Lubił uczyć nas oceniania szans.

Mark potrząsnął głową.

- Dziwne miałaś dzieciństwo, Charlotte.

- Chciałabym, żeby nasze dzieci miały inne, Mark - powiedziała szczerze.

- I tak będzie, ukochana. - Objął ją ramieniem i uścisnął pocieszająco. -

Tak będzie - szepnął jej do ucha.

Oparła się o niego, pragnąc, żeby zamieszanie w jej sercu znikło pod wpływem fizycznej bliskości, która była dla niego tak naturalna. Ramseyowie w przeciwieństwie do rodziny Marka nie okazywali uczuć tak otwarcie, chociaż zawsze byli sobie bardzo bliscy. Ludzie, którzy ich znali, zawsze uważali, że mogą mieć wszystko i za nic nie muszą ponosić odpowiedzialności.

Wydawało się, że Mark był pierwszą osobą, której nie interesował majątek Charlotte, ale ona sama. Zależało mu na niej. Był gotów spełnić każde jej pragnienie. Często powtarzał, że miłości nie można kupić za żadne pieniądze, czym różnił się od wielu zadowolonych z siebie, aroganckich dziedziców fortun.

Poznając jednak Damiena Wyntera, Charlott zdała sobie sprawę, że Mark, aż tak bardzo nie pociąga jej fizycznie, mimo tego, że był bardzo czułym kochankiem i dbał o jej przyjemność.

Nie powinnam się tym martwić - myślała - może to tylko pierwsze wrażenie.

Potężne silniki jachtu zamruczały.

- Chodźmy na główny pokład - zaproponowała Markowi. - Musimy sobie znaleźć najlepsze miejsce do oglądania fajerwerków.

Po drodze spotykali się i witali z innymi gośćmi, zatrzymywali, żeby chwilę pogawędzić, próbowali przekąsek roznoszonych przez kelnerów.

Atmosfera przyjęcia poprawiła nieco humor Charlotte. Z przyjemnością słuchała dowcipnych komentarzy Marka i obserwowała jego swobodny sposób bycia. Był dobrym kompanem i tak miało zostać. Będą dzielili wszystko. Nie chciała, żeby jej życie wyglądało jak życie jej matki, wypełniającej czas działalnością dobroczynną, podczas gdy jej mąż krążył we własnym świecie, nie interesując się sprawami żony.

Nabrzeże portu wypełnione było ludźmi, czekającymi, żeby zobaczyć pokaz. „Morski Lew” otoczony był wieloma innymi statkami. Kiedy zaczęła zbliżać się dziewiąta - czas pierwszego pokazu sztucznych ogni - Mark przeprowadził Charlott przez tłum gości do relingu, chcąc zapewnić jej najlepszy widok.

- Tu jesteś! - usłyszała za sobą głos brata.

Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z Peterem i mężczyzną, na towarzystwo którego zdecydowanie nie miała ochoty. Wbił w Charlott spojrzenie swoich ciemnych oczu, budząc w niej natychmiastowy odruch buntu. Nie da się w to wciągnąć po raz drugi, ani na chwilę. Był jednym z nich, tak arogancko zarozumiały w swojej naturalnej dominacji, bez wątplenia spodziewający się, że kobieta będzie jego własnością, a nie prawdziwą partnerką.

- Damien, spotkałeś już moją siostrę Charlotte, w przelocie, jeśli można tak powiedzieć. To jej narzeczony, Mark Freedman.

- Damien Wynter. - Przyjaciół jej brata ledwie obdarzył Marka spojrzeniem, koncentrując całą swoją uwagę na niej.

Wyciągnął do niej rękę.

- Mam nadzieję, że dziś poznamy się bliżej, Charlotte - powiedział.

Jego zachowanie tak ją zirytowało, że z trudnością udało jej się zachować uprzejmość. Zmusiła się, żeby wyciągnąć do niego dłoń.

- No cóż, Sydney ma zamiar pokazać ci się z najlepszej strony, ale wątpię, żebym ja mogła ci coś dać, Damien - powiedziała z chłodnym uśmiechem.

- Słucham? - Zmarszczył brwi.

- Czy to nie jest twój cel przy zawieraniu znajomości? Ile ktoś może ci dać, ile możesz z niego wyciągnąć? Peter mi opowiadał...

Jej brat roześmiał się.

- Charlotte mówi o tej sytuacji w zeszłym roku, jak odpowiedziałeś na ten głupi toast Toma Benedicta. Pewnie pamiętasz.

Damien potrząsnął głową.

- Tom Benedict nie ma mózgu.

- Może chciał być po prostu miły - zasugerowała Charlotte. - A bycie miłym nie oznacza, że ktoś nie ma mózgu. - Zamilkła na moment. - Możliwe, że po prostu funkcjonuje on inaczej niż u was.

Tak jak u Marka.

I z tego powodu wołała go od Damiena Wyntera.

Damien poczuł się urażony. Spojrzał w brązowe oczy, które pozostawały bez wyrazu, tak jakby ich właścicielka nie chciała pokazać, co tak naprawdę myśli. Dlaczego Charlotte Ramsey czuła do niego taką niechęć? Dlaczego tak go nienawidziła?

- Czy Peter przedstawił mnie jako osobę okrutną? - spytał.

- Ależ skąd. - Roześmiała się dźwięcznie. - Podobała mu się twoja szczerość.

- Ale tobie się nie podobała - stwierdził wprost.

Nie dała się zbić z tropu.

- Wprost przeciwnie, zawsze lepiej wiedzieć, z czym się ma do czynienia.

- A tobie jak się wydaje, z czym masz do czynienia, Charlotte?

Uśmiechnęła się kpiąco.

- Nic mi się nie wydaje, Damien. Podobno w odpowiedzi na toast Toma Benedicta powiedziałaś, że z Peterem przyjaźnisz się tylko dlatego, że jest bogaty i możesz od niego dużo wyciągnąć i że nie interesuje cię, jakim jest człowiekiem i co sobą reprezentuje.

Damian uśmiechnął się na to wspomnienie.

- Po prostu, odciąłem się Tomowi.

- Zdobywając moje zaufanie i przyjaźń - dodał Peter.

- Z wzajemnością - potwierdził Damien.

- To dobrze, kiedy podobne umysły się odnajdują - powiedziała Charlotte z podejrzaną słodyczą w głosie. - Teraz wiem, jakie szczęście mnie spotkało, że poznałam Marka.

Wsunęła narzeczonemu rękę pod ramię, dając do zrozumienia, że liczy się tylko on.

Damien skierował uwagę na mężczyznę, którego Peter opisał, jako łowcę posagów i postanowił sam ocenić partnera, który tak ją omamił.

- Przepraszam, Mark - powiedział z uśmiechem, wyciągając rękę. - Nie chciałem cię zignorować.

- Nie ma sprawy - dobiegła go swobodna i miła odpowiedź.

Oto człowiek, od którego świata ojciec Charlotte chciał ją odsunąć - pomyślał Damien.

- Właściwie to zacząłem się zastanawiać, czy wszystkie nasze bliskie znajomości nie bazują na tym ile możemy dostać - powiedział Mark. - Rzadko spotykamy się z tymi, którzy są bezinteresowni, prawda?

Była to rozbijająca, mała przemowa, z góry odpierająca wszelkie zastrzeżenia co do jego związku z dziewczynką.

- Unikamy ludzi, którzy nas nudzą - kontynuował - i naturalnie skłaniamy się ku tym, którzy sprawiają, że nasze życie staje się bardziej interesujące i przyjemne.

Uśmiechnął się do Charlotte, dając jej odczuć, że to właśnie o niej mówi.

Damien poczuł zaskakująco silną potrzebę kopnięcia go.

Ten człowiek jest mistrzem manipulacji i pierwszorzędnym uwodzicielem - stwierdził i zacisnął pięści.

Spotkał w swoim życiu wiele kobiet, ale takiego uśmiechu, jakim obdarzała Marka Freedmana Charlotte nie widział u żadnej z nich. Nadawał jej wyjątkowego powabu, podkreślając piękno twarzy. Patrząc na jej szyję, czuł, że zalewa go fala gorąca.

Spojrzał na jej pomarańczową sukienkę, którą na sobie miała, była elegancka i subtelnie podkreślająca figurę.

Wyzywająco pewna siebie. - pomyślał. - Nie każda kobieta zdecydowałaby się na taki kolor.

Jak Markowi Freedmanowi udało się ją zdobyć?

- Zaczynają odliczanie do fajerwerków - powiedział Peter, gestem ręki przywołując go do relingu, gdzie pozostali zrobili im miejsce.

- Dziesięć, dziewięć, osiem...

Charlotte oderwała się od narzeczonego i odwróciła twarzą w stronę słynnego mostu, który miał być centralnym punktem pokazu. Mark Freedman też się odwrócił i objął ją czule ramieniem. Widząc to Damien stanął między nią i Peterem, chcąc, żeby była świadoma jego obecności, nie zważając na to czy jej się to podoba, czy nie.

- ...Trzy, dwa, jeden...

Most rozbłysnął białymi światłami.

Zaczyna się coś wspaniałego - pomyślał Damien. Podniecenie pierwszą falą fajerwerków podsyciło uczucie oczekiwania na to, o nadzieje.

Odzwierciedlało doskonale to, co czuł do Charlotte Ramsey. W ten czy w inny sposób odbierze ją Markowi Freedmanowi, uchroni ją przed popełnieniem błędu. Będzie ją miał tylko dla siebie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nocne niebo zakwitło kolorami, rozpryskującymi się nad dachem opery i ogromnymi pylonami mostu. Kaskady światła były piękne, zadziwiające, a jednak radość, którą Charlotte spodziewała się poczuć na ich widok, została w jakiś sposób odebrana jej przez obecność Damiena Wyntera.

A tak nie powinno być.

Mark ją przytulał. Mark do niej mówił, dzieląc się z nią zachwytem nad fantastycznym pokazem, obserwując elementy, które wydawały mu się szczególnie godne uwagi. Mark powinien mieć całą jej uwagę. I próbowała mu ją dać, reagować tak, jak powinna.

A jednak wciąż myślała o tym, jak Damien Wynter na nią patrzył na chwilę przed tym, jak rozpoczęło się odliczanie. Nawet jego głos odrywał jej uwagę od Marka. Jej uszy nagle stały się wrażliwe na głęboki ton jego słów, które kierował do Petera. Mówił, że bardzo mu się podoba pokaz i nigdy nie widział czegoś tak fascynującego.

Żadne miasto na świecie nie oferowało równie bajecznego tła dla takiej nocy, a rejs pozostawił u wszystkich niezapomniane wrażenia. Charlotte była prawdopodobnie jedyną osobą, która chciała, żeby pokaz się już zakończył. Dopiero wtedy jej brat zabierze od niej Damiena Wyntera, a ona przestanie tak reagować na jego obecność.

Wybuch rakiet zapowiedział koniec piętnastominutowego pokazu. Z mostu opadł złoty deszcz i tuż pod łukiem pojawiło się duże, czerwone serce, pulsujące światłami.

- Serce Sydney - mruknęła z aprobatą.
- Serce miłości - szepnął Mark do jej ucha.

Na te słowa jej własne serce powinno zabić szczęściem, ale jej umysł zbyt był zajęty rozmyślaniami nad tym, jak dużo serca ma Damien Wynter. Bez wątplenia przeznaczał sporą część majątku na działalność dobroczynną jako

odpis od podatku, ale to nie znaczyło, że naprawdę się tym przejmował. Czy dbał o coś więcej niż tylko poszerzanie swojego majątkowego terytorium przy każdej okazji?

- To na razie tyle - powiedział Peter. - O północy będzie jeszcze lepszy pokaz.

- Trudno coś takiego przebić - zauważył Damien. - Sympatycznie wygląda to lśniące serce.

- Tak, dobrze je widać na tle ciemności - odparł Peter.

- Ma przypominać, że należy dawać. - Charlotte nie była w stanie się powstrzymać.

Błąd.

Damien Wynter natychmiast skierował na nią swój wzrok, lśniący zainteresowaniem.

Uśmiechnął się, powoli i zmysłowo, odsłaniając białe zęby.

Są po to, żeby cię zjeść - w głowie Charlotte pojawił się fragment bajki z dzieciństwa.

- Zamiast brać? - spytał prowokacyjnie.

Wzruszyła ramionami, w myślach ganiąc się za to, że rozpoczęła z nim kolejną rozmowę.

- Jedno powinno iść z drugim w parze, nie sądzisz? - powiedziała pewnie.

- Tak właśnie sędzę - zgodził się, ale natychmiast rzucił jej kolejne wyzwanie. - Czy to cię zaskakuje, Charlotte?

Peter uratował ją przed odpowiedzią.

- Damien przeznaczają duże środki na pomoc ludziom w Afryce.

- Dlaczego Afryka? - spytała zaskoczona.

- Byłaś tam? - spytał Damien.

- Nie. Zawsze myślałam o Afryce jako o przerażającym, pełnym przemocy miejscu, którego lepiej unikać.

- Więc pozwól, że cię tam zabiorę. Będiesz bezpieczna i na własne oczy przekonasz się, ile potrafię dawać.

Zastanowiła się chwilę. Myślała, co by było, gdyby się zgodziła.

Niebezpieczna ciekawość - powiedziała sobie, i wycofała się na bardziej bezpieczny grunt.

- Dziękuję za zaproszenie, ale Mark i ja bierzemy za dwa tygodnie ślub...

- Rozumiem, że jesteś teraz zajęta, ale kiedy przyjdzie odpowiedni moment... - Uśmiechnął się do Marka. - Jak podoba ci się pomysł odwiedzenia Afryki?

- Bardzo - powiedział Mark.

Przecież nie znamy tego mężczyzny - pomyślała. - Dlaczego Mark miałby chcieć gościć z nim w Afryce? To nie wchodziło w grę. Nie z Damienem Wynterem. Pomijając wszystko inne, w jego towarzystwie nie czułabym się dobrze.

- Lepiej zabierz Damiena na dół, jeśli macie grać z tatą w pokera, Peter - przypomniała bratu, chcąc zakończyć to spotkanie.

- Zagrasz z nami, Mark? - spytał Damien.

Charlotte nie podobało się to, że Wynter chciał ich rozdzielić, tak jakby ona się nie liczyła. Mark nie opuści jej dla jakiejś męskiej zabawy. Na pewno nie w pierwszą sylwestrową noc, którą razem spędzali.

- Obawiam się, że to nie dla mnie - powiedział, bez przekonania, jakby żal mu było, że ominie go ta zabawa.

Ciemne oczy Damiena znów skoncentrowały się na niej.

- A ty, Charlotte?

Impertynencja tego pytania odebrała jej mowę. Tak jakby ona chciała, skoro Mark odmówił!

Peter roześmiał się, klepiąc przyjaciela po ramieniu.

- Uwierz mi, Damien, nie graj z Charlotte.

- Tak? A to dlaczego?

- Bo cię pokona. Jest doskonałym graczem.

Jego usta ułożyły się w zmysłowy grymas, a w oczach zaiskrzyły ogniki.

- Myślę, że chętnie dałbym się pokonać twojej siostrze - powiedział, obrzucając ją łakomym spojrzeniem od stóp do głów.

Charlotte zapłonęła.

Ta oburzająca arogancja była nie do zniesienia. W jej głowie pojawiło się kilka odpowiedzi, które miały go pokonać. Zanim jednak zdążyła wybrać najlepszą, włączył się Mark.

- Wiecie, co chciałbym wiedzieć? Czy w tej grze dopuszcza się widzów.

Irytacja zaostrzyła jej język.

- Mark, ja nie chcę grać. Chcę zostać z tobą.

- Mark może pójść popatrzeć, Charlotte - wtrącił się Peter, chętny do spełnienia życzenia przyjaciela. - Jeżeli chcesz, może siedzieć tuż obok ciebie,

- To nie to samo - rzuciła bratu.

- Naprawdę, to będzie dla mnie ciekawe doświadczenie, kochanie - powiedział Mark, uśmiechając się przekonująco. - To część twojego życia, która wciąż jest dla mnie tajemnicą. Chciałbym mieć okazję poobserwowania jej i zrozumienia, co mówiłaś o... szansach na wygraną.

- Myślałam, że zatańczymy - zaprotestowała, zła, że dawał się nieświadomie wciągać w podstęp mężczyzny, który zabrałby mu ją, gdyby tylko miał do tego okazję.

- Zawsze możemy zatańczyć kiedy indziej - odparł.

- Pewnie, że tak - powiedział Peter. - Daj spokój Charlotte, wiem, że kochasz grać. Masz to we krwi.

Poczucie, że wszyscy sprzysięgli się przeciwko niej, jeszcze bardziej spotęgowało napięcie, które budził w niej Damien Wynter. Ze złości o mało co nie tupnęła nogą.

- Daj spokój, Peter. Sama mam prawo decydować, czy chcę grać, czy nie.

- Przepraszam, skarbie - Mark wycofał się zaniepokojony. - Oczywiście, to jest twój wybór.

- Ale byłoby miło nam wszystkim, gdybyś jednak zagrała - wtrącił Damien.

Co znaczyło, że gdyby odmówiła, wyszłaby na egoistkę i rozpieszczoną dziedziczkę.

Dlaczego Mark tak bardzo chciał grać? - zastanawiała się - Pewnie chciał być z Peterem i Damianem - być częścią uprzywilejowanej grupy.

W jej głowie pojawiło się paskudne podejrzenie. Czy Mark wykorzystywał ją, żeby się tam dostać?

Nie chciała tak myśleć. Nie chciała, ale... dlaczego tak rzucił się na zaproszenie Damiena do Afryki?

Przeklęty Damien Wynter! Już zepsuł jej wieczór z Markiem.

- Dobrze, wchodzę w to! - zdecydowała, czując jak jej wojownicza natura skłania ją do podjęcia walki.

- Doskonale! - powiedział Damien, szerząc zęby w wilczym uśmiechu.

Jeśli będę miała szczęście, to ty staniesz się ofiarą - pomyślała mściwie Charlotte i uśmiechnęła się do Marka.

- Powiedz, kiedy ci się znudzi, to oddam karty - powiedziała, dając wyraźnie do zrozumienia, że robi to tylko dla niego, dla nikogo innego.

Mark dotknął jej policzka delikatnym gestem podziwu, a w jego oczach widać było, jaką mu to sprawiło przyjemność.

- Moja dzielna dziewczyna - mruknął. - Pewnie przy tym stole będziesz pływać wśród rekinów, ale uratuję cię, tylko jedno twoje słowo, jedno skinienie.

Ucisk w piersi Charlotte nieco zelżał. Mark kochał ją. To było głupie, tak przejmować się drobiazgami, może to tylko ciekawość? Damien Wynter emanował magnetyzmem, który sprawiał, że wszystko widziała w niewłaściwym świetle.

Odwróciła się do brata.

- Prowadź, Peter. Pójdziemy za tobą do salonu.

Zauważyła, jak Damien wpatruje się w Marka mrocznym wzrokiem, jakby planował jego unicestwienie.

Kiedy Peter prowadził ich na dolny pokład, postanowiła, że nie da się Damienowi wciągnąć w żadne gierki. Powinna udaremnić jego plany, a nie próbować go pobić. Jeśli będzie licytował, ona się wycofa z licytacji, bez względu na to, jak obiecujące będzie miała karty. W ten sposób nie będzie miał pretekstu do rewanzu.

Zadowolona, że udało jej się powziąć rozsądną decyzję, Charlotte poczuła się spokojniejsza i znacznie pewniejsza, że uda jej się bezboleśnie wybrnąć z tej sytuacji.



ROZDZIAŁ CZWARTY

Damien przestał odczuwać gnębiące go wcześniej dolegliwości związane ze zmianą strefy czasowej. Całe jego ciało drżało z podekscytowania. Stawanie z kimś do walki zawsze wywoływało u niego przyływ adrenaliny. A to, że tym razem była to kobieta, zwłaszcza kobieta tak trudna do zdobycia jak Charlotte Ramsey, sprawiało, że wszystko było jeszcze bardziej podniecające.

Peter spojrzał na niego pytająco, kiedy schodzili po schodach w dół.

- Czyżbym wyczuwał zainteresowanie moją siostrą? - spytał szeptem.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

Niektórzy bracia bywali zazdrośni o młodsze siostry. Damien nie chciał wejść w konflikt z rodziną Ramseyów. Peter był dobrym przyjacielem, zarówno prywatnie, jak i zawodowo, a jego ojciec byłby bardzo niebezpiecznym wrogiem.

Odpowiedział mu beztroski uśmiech.

- Absolutnie. Ale miej się na baczności, przyjacielu. Charlotte to niezła wojowniczką.

Damien odpowiedział uśmiechem.

- To tylko sprawia, że warto z nią grać.

- Jeśli chcesz wygrać, to nie bierz nic za pewnik - usłyszał. - Pomogłem przekonać ją do gry w pokera, ale nawet przez chwilę nie myśl, że dalej pójdzie ci łatwo. Potrafi się postawić nawet ojcu. Ma bardzo silną wolę.

To było dla Damiena oczywiste. Co oznaczało, że Mark Freedman musiał ciężko pracować nad tym, żeby znaleźć szczeliny w jej zbroi, dostać się do jej serca i zdobyć je. Bez wątplenia było to warte jego wysiłku, zwłaszcza że Mark był człowiekiem lubiącym wygodne życie.

- Nie powinna spotykać się z Freedmanem - mruknął Damien.

- Mnie też się to nie podoba - zgodził się Peter. - Ale on osładza jej życie, Damien. A ty słodki nie jesteś.

Tak, to prawda. I nie miał zamiaru słodzić. Nie było na to czasu. Musiał działać szybko, zmienić myślenie Charlotte, uderzyć prosto w serce, bez długich podchodów. Słodycz po jakimś czasie stawała się mdła, a jego instynkt mówił mu, że ona tak naprawdę woli w życiu wyraźniejsze smaki.

- Tak, wolę pieprz i sól - powiedział. Peter zaśmiał się.

- Ja też. A skoro już o tym mowa, to nie przypominam sobie, żeby Charlotte była kiedykolwiek słodką dziewczynką, nawet, kiedy miała szesnaście lat.

- A ile ma teraz?

- Trzydzieści. - Błękitne, błyszczące oczy spoważniały. - Jest dwa lata młodsza ode mnie i chce założyć własną rodzinę. Wątpię, żeby zamieniła małżeństwo na romans z tobą.

- To małżeństwo może szybko okazać się nieudane, kiedy Freedman pokaże swoją prawdziwą twarz. Odkrył się już dwa razy dziś wieczorem.

- Zgadzam się z tobą, ale... - wzruszył ramionami. - Nawet tacie nie udało jej się przekonać.

- Musi chcieć się z tego wyplątać.

- Jeśli uda ci się to sprawić, zdejmę przed tobą kapelusz.

Dotarli na dolny pokład i Peter poprowadził go w stronę salonu. Damien cieszył się, że mieli podobne poglądy na temat przyszłości Charlotte. Posiadanie dzieci z nieodpowiednim mężczyzną to była w jego opinii katastrofa, tak samo jak posiadanie dzieci z nieodpowiednią kobietą. Jego instynkty mówiły mu, że Charlotte Ramsey mogłaby być tą właściwą. Chciała założyć rodzinę... a jemu to nie przeszkadzało.

Jak dotąd nie myślał o małżeństwie w najbliższej przyszłości. Trudno było mu to zaplanować, skoro nie spotkał odpowiedniej kobiety. Miał trzydzieści cztery lata i jego związki nigdy nie trwały długo. Namiętność wypalała się, kiedy brak dopasowania sprawiał, że wspólnie spędzany czas

stawał się źródłem irytacji. Potrzebował kogoś, kto pasowałby do jego życia... Kto byłby choć trochę do niego podobny.

Nie miał zamiaru zlekceważyć możliwości, że Charlotte jest właśnie tą osobą.

Salon był już przygotowany do gry: osiem krzeseł rozstawiono wokół owalnego stołu, zostawiając miejsce dla profesjonalnego krupiera, który miał prowadzić grę. Rozłożono żetony. Kiedy Charlotte weszła do środka z Markiem, dostrzegła, że jej brat rozmawia z ojcem, który od razu spojrzał na nią ostrym wzrokiem. Była jedyną kobietą w pokoju i mogła nie być mile widziana, wolałaby jednak żeby teraz, skoro już przyszła, nikt jej stąd nie wypraszał. To zraniłoby Marka.

Damienowi Wynterowi nie uda się przekonać jej ojca. Nikt nie miałby odwagi mówić Lloydowi Ramseyowi co ma robić - pomyślała.

Mocno objęła narzeczonego ramieniem, patrząc, jak ojciec z przekrzywioną głową, słucha Petera, który bez wątpienia wyjaśniał sytuację, jaką zaaranżowali wspólnie z przyjacielem. Jej napięcie zmieniło się w gniew, kiedy dostrzegła, jak usta ojca ułożyły się w wyraz rozbawienia. To wyzwanie, rzucone przez Damiena Wyntera, nie było żartem. Chciała skończyć z tym jak najszybciej.

- Charlotte, co za niespodzianka! - Ojciec podszedł do niej, a jego usta rozciągnęły się w uśmiechu, który wielu ludziom przypominał rekina.

Czubek jego głowy wyłysiał już parę lat temu, a wysokie czoło, wyrazisty nos i duże, białe zęby, w połączeniu z dobrze zbudowanym ciałem, nadawały mu wygląd groźnego drapieżcy.

- Dostaw dwa krzesła - zwrócił się do swojego asystenta.

- Ja nie będę grał, proszę pana - powiedział szybko Mark.

To pełne szacunku „proszę pana” zirytowało Charlotte. Nie chciała, żeby jej przyszły mąż podlizywał się jej ojcu, zwłaszcza w obecności Damiena Wyntera.

- Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, chciałbym popatrzeć, jak Charlotte gra - kontynuował Mark, a jego przymilny ton jeszcze bardziej ją rozzłościł.

- Świetnie! - zgodził się ojciec, szczerząc zęby. - Chociaż uważaj, bo w ten sposób możesz lepiej poznać kobietę, którą chcesz poślubić.

Tym razem nie ignorował go, ale atakował, wprost oskarżając o to, że jego zainteresowanie nią jest tylko powierzchowne, co nie było prawdą.

- Och, myślę, że znam ją bardzo dobrze - odpowiedział ciepło, ale z pewnością siebie Mark.

Tymczasem Charlotte nie była w stanie ocenić, co się z nią działo. Mimo tego, że Damian zachowywał się, jakby miał prawo być wszędzie, gdzie tylko zapragnie, i mieć, co tylko zapragnie... czuła smutek na myśl, że Mark, nie jest do niego podobny.

- Usiądźmy, panowie - powiedział jej ojciec, uśmiechając się. - Moja córka zaraz wam pokaże, co potrafi.

W pokoju było wesoło. Ci wysoko postawieni mężczyźni nie traktowali Charlotte, jako zagrożenia. Ustępowali jej ze względu na to, kim była. Ich gospodarz pozwolił jej grać, więc wszelkie protesty nie wchodziły w grę.

- Ostrzegam, żeby panowie nie zlekceważyli jej jako gracza - dodał ojciec. - Charlotte ograła mnie więcej razy, niż mogę spamiętać.

- Mnie też - dodał Peter. - Ma nerwy ze stali i to pozwoliło jej zostać jedną ze wschodzących gwiazd świata finansowego.

- Jedną z gwiazd świata finansowego? - zapytał Damien, zaskoczony tą informacją i spojrzał pytająco na Petera, który zajął krzesło obok niego.

- Charlotte pracowała dla międzynarodowego banku. Była najlepsza w fuzjach i umowach.

- Nie wiedziałem...

Charlotte uśmiechnęła się z ukrywanym triumfem. Damien Wynter zerknął na nią, Zasufladkował ją zapewne, jako bywalczynię imprez, której

jedynym zajęciem było pełnienie funkcji reprezentacyjnych - kobietę, której inni mieli mu zazdrościć, przyozdobioną biżuterią i uwieszoną na jego ramieniu.

- Fascynujące - mruknął Damien. Jego ciemne oczy zapłonęły jak dwa rozgrzane węgle, a jego zainteresowanie nią jeszcze bardziej wzrosło.

Ku przerażeniu Charlotte, żołądek jej ścisnął się, a na ciele poczuła mrowienie. Nie chciała tak fizycznie - seksualnie - na niego reagować. I dlaczego spodobał mu się fakt, że była inteligentna, przed czym większość mężczyzn uciekała?

- Teraz mam w życiu ciekawsze rzeczy do roboty - powiedziała szybko, odwracając się w stronę Marka, siedzącego po jej prawej stronie. Wzięła jego rękę i uścisnęła ją w geście solidarności. - Chętnie zrezygnowałam z pracy, żeby rozpocząć bardziej obiecującą karierę - jako partnerka Marka.

I co ty na to, Damienie Wynterze? - zapytała w myśli, rozzłoszczona swoją reakcją i ledwie zauważając zadowolenie Marka.

- Dość już rozmów! - zarządził jej ojciec, rzucając jej niezadowolone spojrzenie. Gestem poprosił krupiera o rozdanie kart, co ten natychmiast uczynił.

Charlotte podniosła dwie karty, i skupiła się na nich, zdecydowana trzymać się planu i unikać bezpośredniej konfrontacji z mężczyzną, który chciał, żeby z nim walczyła.

Godzinę później Damien był pewien, że Charlotte Ramsey wybrała taktykę walki podjazdowej. Uderzała tylko wtedy, kiedy on nie licytował. Wygrywała częściej, niż przegrywała, więc jej technika była wyraźnie przemyślana. Nie zawsze licytowała, kiedy on się wycofywał, ale nigdy nie grała, kiedy grał on, nawet, jeśli jej karty wyglądały obiecująco. Damien zauważył, że Mark marszczy brwi, słysząc, że spasowała.

Ten mężczyzna nie nauczył się zachowywać twarzy pokerzysty. Z kolei na twarzy Charlotte nie było widać żadnej reakcji, kiedy patrzyła w karty. Nie był w stanie twierdzić, czy blefuje czy nie, chociaż licytowała agresywnie.

Pozostali gracze uczyli się respektu, w miarę jak stos jej żetonów rósł, a pozostałe malały.

Damien też wygrywał, ale nie miał z tego powodu satysfakcji. Chciał, żeby Charlotte starła się z nim w walce, zamiast go unikać. W końcu frustracja zmusiła go do tego, żeby rzucić jej wyzwanie.

- Boisz się, że ze mną przegrasz, Charlotte? - zapytał ironicznie, próbując sięgnąć poza jej zbroję.

Spojrzała na niego kpiąco.

- Czyżbym pozbawiła cię przyjemności wygrania ze mną, Damien? - odparła. - Zobaczmy, co przyniesie następne rozdanie. Jeśli dostanę karty, które dadzą mi szansę wygranej, a ty będziesz myślał to samo o swoich... Kto wie?

Rozdano po raz kolejny karty. Damien podniósł asa kier i asa karo - najwyższą parę. Wysunął żetony na środek, rozpoczynając w ten sposób licytację i czekał, co zrobi Charlotte, wpatrując się w jej opuszczone rzęsy.

Kiedy przyszła jej kolej, swobodnie przesunęła żetony, budząc tym zainteresowanie wszystkich. Bezpośrednie wyzwanie Damiena nie uszło niczyjej uwagi. Inni gracze chcieli zobaczyć ich konfrontację - dwoje najlepszych graczy wreszcie miało stanąć do walki.

Czy to tylko podstęp, żeby przekonać innych, że przed nim nie ucieka? Czy miała zamiar się wycofać, kiedy krupier wyłoży na stół trzy kolejne karty?

Serce Damiena zabiło szybciej, kiedy rozważał różne możliwości. Nigdy kobieta nie budziła w nim takiego zainteresowania i takich emocji.

Spojrzał na Marka Freedmana, licząc na jakiś sygnał z jego strony, co do wartości kart, jakie miała w ręku Charlotte. Lekkie zmarszczenie brwi świadczyło, że był zdziwiony. Blefowała, czy Mark nie rozpoznawał wartości tego, co miała?

Dwóch graczy weszło do gry, a reszta spasowała. Krupier rozdał trzy odkryte karty wspólne: piątka pik, królowa kier i as pik. Ogarnęło go podniecenie. Miał teraz w ręku trzy asy, co znaczyło, duże szanse na

zwycięstwo. Nawet jeśli Charlotte miała trójkę królowych, albo trójkę piątek, to nie była w stanie go pobić.

A jednak bez wahania zadeklarowała:

- Wchodzę - wysunęła na środek stołu wszystkie swoje żetony.

Podniosła ku niemu wzrok, rzucając mu wyzwanie. Poczował, jak podniecenie ogarnia całe jego ciało. Tak bardzo jej pragnął.

Liczba żetonów, które postawiła, była niewiarygodna. Pozostali gracze wycofali się z gry. Żeby w niej pozostać, musiał postawić wszystko, co wygrał i więcej.

Przyjrzał się kartom. Na stole leżały dwa piki. Jeśli miała dwa i gdyby czwarta albo piąta ze wspólnych, wykładanych na stół kart okazałyby się kolejnym pikiem, mogłaby pokonać go kolorem. Ale było to mało prawdopodobne. Mogła liczyć na strita - od asa do piątki, ale na to też były małe szanse, podobnie jak na cztery królowe i cztery piątki.

Spojrzał na nią.

Jej usta ułożyły się w kpiący uśmiezek.

Przegrasz, zdawała się mówić.

Nie wierzył jej.

- Wchodzę - powiedział, wysuwając żetony. Na stole leżała teraz największa stawka tego wieczoru. Wszyscy pochylili się do przodu, chcąc poznać wynik. Wokół czuło się napięcie.

Charlotte odchyliła się na krześle, jakby nic ją to nie obchodziło. Uśmiech wciąż igrał na jej ustach, a w oczach widać było zadowolenie.

Damien był pewny, że zrobił niewłaściwy ruch. Miał już przegrać, gdy nagle krupier zaczął rozdawać czwartą kartę.

Ósemka karo.

W końcu krupier położył na stole ostatnią, piątą kartę - szóstkę kier.

Charlotte wzruszyła ramionami i rzuciła na stół swoje karty - dwójkę i czwórkę pik. Gdyby ostatnia karta była pikiem miałyby kolor, gdyby była to trójka, miałyby strita.

W obydwu przypadkach wygrałaby. Tak jednak skończyła z niczym.

- Chyba przeszacowałam tym razem - powiedziała bez troski. - A ty, co masz, Damien?

- Trzy asy. - Położył je na stole.

- Wygrałeś - powiedziała, wstając od stołu i wyciągając do niego rękę. - Gratuluję!

Zrozumiał w jednej sekundzie. Specjalnie zagrała na duże ryzyko kartami, które miały małe szanse powodzenia. W końcu pozwoliła mu wygrać, szukając w ten sposób pretekstu do zakończenia gry. Bez żetonów nie mogła jej kontynuować, a on został uwięziony przy stole liczbą tych, które wygrał.

Wstał z krzesła, czując jak ogarnia go podziw i frustracja.

- Do następnego razu, Charlotte - powiedział z płonącym wzrokiem, po czym wziął jej dłoń i mocno uściskał.

Wytarła rękę, zwracając się do innych graczy.

- Dziękuję za grę, panowie. Życzę miłej zabawy.

Kiedy razem z Markiem Freedmanem opuszczała salon, żegnały ją pełne aprobaty komentarze. Damien usiadł z powrotem, a Peter pochylił się nad nim.

- Zostałeś ugotowany, przyjacielu.

- Wiem - przyznał. - Twoja siostra jest niezłą czarownicą.

- Przestałem grać z nią w szachy, kiedy byłem nastolatkiem - powiedział Peter.

- Nie poddaję się - mruknął Damien.

Pragnął Charlotte Ramsey, miała to, czego szukał u innych kobiet. Jeśli będzie musiał, to porwie ją sprzed ołtarza.

Przez następną godzinę udało mu się dyskretnie przegrać wszystkie żetony i zostawić graczy zadowolonych ze swoich wygranych.

- Noc jest jeszcze młoda - szepnął do Petera, wycofując się z gry.

- Powodzenia - dobiegła go rozbawiona odpowiedź.

Była jedenasta trzydzieści. Damien wspiął się na górny pokład „Morskiego Lwa” w poszukiwaniu kobiety, której pragnął teraz bardziej niż kiedykolwiek. Przyjęcie rozkręciło się, większość gości tańczyła i śpiewała.

Dostrzegł Charlotte na parkiecie.

Nie uda jej się uciec przede mną - postanowił w duszy Damien, okrążając tłum, żeby dotrzeć do niej i do Freedmana, który z nią tańczył. Chciał zostać z Charlotte Ramsey sam i nic go przed tym nie mogło powstrzymać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Mogę zatańczyć z siostrą Petera?

Damien Wynter... znowu!

Pod wpływem szoku nogi Charlotte przywarły do podłogi, niczym dwa bloki ołowiu. Spojrzała z niedowierzaniem na mężczyznę, który nie chciał odejść, pomimo tego, że przechytrzyła go w pokerowej grze. Z jej doświadczenia wynikało, że mężczyźni nigdy nie chcieli kobiety, która ich ograła. Męskie ambicje nie szły w parze z pożądaniem.

Musiał być wściekły.

Chciał w jakiś sposób się na niej zemścić.

Jej serce zabiło w bolesnym proteście, kiedy Mark odsunął się, żeby zrobić mu miejsce.

- Proszę, tylko chciałbym odzyskać ją przed północą - odparł, uśmiechając się do niej, a jego orzechowe oczy lśniły w oczekiwaniu na ten szczególny moment.

- Zrozumiano - odparł Damien skinieniem głowy, kończąc rozmowę z Markiem.

- Będę przy barze - powiedział Mark do Charlotte na pożegnanie, dostrzegając, że jego reakcja nie spodobała się jej.

Oferował jej furtkę, ale Charlotte nie chciała z niej skorzystać. Wolałaby, żeby Mark sam odmówił Damianowi. Nie powinien od niej odchodzić.

- Zostaw go.

Odwróciła gwałtownie głowę od Marka, idącego w stronę baru na końcu pokładu, do mężczyzny, który tak bardzo chciał ponownej konfrontacji. Jej oczy zalśniły niechęcią na jego pogardliwy komentarz, ale w jego wzroku nie było przeprosin.

- Nie jest ciebie wart, Charlotte - powiedział z arogancką pewnością siebie.

- Kim jesteś, żeby to osądzać? - ogarnęła ją fala wściekłości na jego zarozumiałą krytykę.

- Gdybyś była moja...

- Ale nie jestem! - rzuciła.

- Nie oddałbym swojego miejsca u twojego boku innemu mężczyźnie. Walczyłbym o ciebie... - zamilkł, żeby dobrze dotarło do niej znaczenie jego słów - ...tak jak walczę teraz.

Jego oczy lśniły poczuciem celu, sprawiając, że serce Charlotte przyspieszyło.

- Dlaczego to robisz? - wyrzuciła z siebie. - Dlaczego nie jesteś na dole i nie grasz w pokera?

- Wygrana w pokera nie interesuje mnie tak jak ty.

- Ale zostawiłam ci wystarczająco dużo żetonów, żeby...

- Grać ryzykownie, licytując nawet tam, gdzie szanse na wygraną były małe. Tak jak ty zagrałaś ze mną. Rozmyślnie.

Uśmiechnął się, a w jego oczach widać było aprobatę. Nie przeszkadzało mu, że przechytrzyła go przy stole.

Potrząsnęła głową, próbując zrozumieć, dlaczego wciąż go interesuje.

Dziewczyny pewnie rzucały się na niego wszędzie, gdzie szedł. Czy to jej opór sprawiał, że wydawała mu się atrakcyjna?

- Nie chcę być twoim kolejnym trofeum - mruknęła. - Dlaczego chcesz mnie zdobyć?

- Mam wrażenie, że jesteś moją bratnią duszą, Charlotte Ramsey - odpowiedział, wbijając w nią wzrok.

Było to tak nieoczekiwane, że wstrzymała oddech. A on natychmiast przysunął się bliżej i położył jej ręce na biodrach, wysyłając falę ciepła do całego jej ciała.

- Zatańcz ze mną - rozkazał głębokim głosem.

- Zabieraj ręce ode mnie! - odparła błyskawicznie. Były zbyt gorące, zbyt zaborcze, a on nie miał do niej żadnych praw. Zwalczając falę paniki, wywołaną jego bliskością, zagrożeniem, że przejmie nad nią kontrolę, chwyciła się kurczowo swojej niezależności. - Możemy zatańczyć oddzielnie.

- Świetnie. Więc do dzieła - zgodził się, a jego oczy rzuciły jej wyzwanie.

- Poruszaj się w rytm muzyki, Charlotte. Ja się dostosuję.

Powinna odejść od niego i dołączyć do Marka przy barze.

Ale czy to nie oznaczałoby, że boi się go, boi się wpływu, jaki na nią miał? Poza tym była wściekła na Marka, że zostawił ją z tym mężczyzną. Tańcząc, obiecała sobie, że tym razem pokona Damiena. Jej oczy mówiły mu, że może na nią patrzeć, może jej pragnąć, ale nie dostanie jej. Nigdy!

Chociaż musiała przyznać, że w tańcu z nim było coś seksualnego, coś, czego nie było w tańcu z Markiem. Miał w sobie coś mrocznego, coś pierwotnego, co ją podniecało.

Tak czy inaczej świadoma była reakcji swojego ciała, fal pożądania, które przechodziły ją, jak tylko się do niej zbliżał, łaskotania w brzuchu, bicia serca, mrowienia przechodzącego przez ciało.

- Zerwij z Freedmanem - powiedział, kiedy obchodzili się w tańcu, zmysłowo poruszając biodrami.

- Dla ciebie? - spytała kpiąco.

- Nie jest twoją bratnią duszą. Jest twoim pieskiem kanapowym.

Charlotte zamarła.

- Czujesz coś do niego, bo biegnie za tobą na każde twoje skinienie - kontynuował. - I skomli, prosząc o pocałunek.

Nie była w stanie wyrzucić tego obrazu z głowy. Czowała, jak ją odrzuca na samą myśl. Nagle Damien Wynter znów stanął z nią twarzą w twarz z płonącymi, czarnymi oczami.

- Lepszy piesek kanapowy niż wilk - rzuciła. Jego zęby rozbłysły bielą na tle opalanej skóry.

- Nie zdajesz sobie sprawy, że sama jesteś z wilczego gatunku, Charlotte? Pasujesz do mnie pod każdym względem.

Jej policzki zapłonęły, kiedy zrozumiała, że przyrównuje ją do siebie.

- Nie jestem taka! - krzyknęła.

- I owszem, jesteś. Bronisz swojego terytorium z Markiem lepiej niż on. I rzucasz się do gardła, kiedy ktoś wejdzie ci w drogę.

- Skoro jestem taka niedobra, to dlaczego się nie wycofasz? - spytała złośliwie.

- Bo już zapadłaś mi w serce, wampirzyco, i nie ma drogi odwrotu.

Poczuła chęć ugryzienia go naprawdę. Zamiast tego zakręciła się wkoło, wyładowując nagły przypływ energii w tańcu. Podążył za nią, emanując magnetyzmem, którego nie była w stanie zignorować, krążąc wokół niej, żądając, żeby stanęła z nim twarzą w twarz.

- To, co jest między mną i Markiem, jest bardzo poważne - oświadczyła.

- Fantazjujesz na jego temat i na temat całego tego związku - stwierdził. - To nie jest prawdziwe, Charlotte. To nie może być prawdziwe. Nie ma między wami namiętności, on cię już nie pociąga.

- Mylisz się.

- Nie, nie mylę. Nie chcesz się do tego przyznać, bo to zniszczyłoby twoje plany, Charlotte.

- Nie pozwolę na to - powiedziała, zaciskając zęby. - Może tego nie wiesz, ale jest duża różnica pomiędzy zwierzęcym pożądaniem a miłością.

- Czy Freedman podpisał intercyzę?

Przestała tańczyć i uniosła dumnie podbródek w górę.

- Nie prosiłam go o to. Jego oczy załśniły pewnością.

- Sprawdź go, Charlotte.

- To oznaczałoby brak zaufania - zaprotestowała. - Miłość i zaufanie idą w parze.

- Jeśli naprawdę cię kocha, podpisze ją bez mrugnięcia okiem.

- Nie mam zamiaru go o to prosić.

- Tchórz.

To zabolalo. Bardziej niż cokolwiek innego. Spojrzała na niego nienawistnym wzrokiem, Była wściekła, że wtrąca się w sprawy jej i Marka. Zacisnęła ręce w pięści.

- Wystarczy! Skończyłeś już tańczyć, Damienie Wynter, i byłabym wdzięczna, gdybyś przez resztę wieczoru trzymał się ode mnie z daleka.

Obróciła się na pięcie, gotowa odmaszerować do Marka, który czekał na nią przy barze. Zanim zdążyła postąpić krok, silne ramiona objęły ją w pasie, przyciągając z powrotem do siebie.

- Poczuj mnie, Charlotte - mruknął jej do ucha, po czym pocałował jej nagie ramię.

Przez moment była zbyt zaskoczona, żeby zareagować. Miała wrażenie, jakby jej piersi ścisnęły metalowe obejmę. Świadoma była, że jej pośladki przyciśnięte są do jego krocza. Jej skóra płonęła. Czuła się złapana w pułapkę.

- Nigdy nie dostaniesz od niego tego, co mogłabyś dostać ode mnie - dobiegł ją zdradziecki szept.

- Nigdy nie dostanę od ciebie tego, co dostaję od niego - odparła wściekłym tonem. - A teraz puść mnie, albo wbiję ci obcas prosto w stopę.

Rozluźnił uścisk.

- Idź po swojego pieska - powiedział kpiąco. - Nie ochroni cię przed prawdą, jaką ode mnie usłyszałaś.

Wyrwała się z jego objęć i ruszyła w stronę baru ze sztywno wyprostowanymi plecami.

Damien Wynter był diabłem wcielonym, sycącym się wzbudzeniem wątpliwości i karmiącym pokusami, ale jej postanowienie nie załamało się pod naciskiem jego słów. Mark Freedman był mężczyzną, którego wybrała na męża i wyjdzie za niego. Damien Wynter był tylko mrocznym statkiem przepływającym obok w ciemnościach.

To, co łączyło ją z Markiem, nie było fantazją. Było solidne i trwałe.

Ona już zadba o to, żeby było tak zawsze.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Była prawie północ.

Charlotte wypila przy barze kieliszek szampana, zanim razem z Markiem poszli poszukać dobrego miejsca na górnym pokładzie. Piła alkohol, żeby tylko zapomnieć o tym, co jej powiedział Damien Wynter.

Czując się oszołomiona, trzymała Marka za rękę. Gdy dotarli do relingu zakreśliło się jej w głowie. Chwyciła się barierki i wciągnęła powietrze głęboko do płuc. Mark stanął za nią, objął ją ramionami i pocałował w to samo miejsce co Damien. Poczowała mdłości.

- Zimno ci, kochanie? - spytał Mark, zaniepokojony jej stanem.

- Trochę tu chłodno - stwierdziła szybko Charlotte, po czym odwróciła się i objęła Marka za szyję.

- Myślę, że dziesięciosekundowy pocałunek mnie rozgrzeje.

Uśmiechnął się na tę propozycję i pocałował ją znów w to samo ramię.

Charlotte próbowała ze wszystkich sił rozbudzić w sobie namiętność, przyciskając się do niego, wsuwając dłonie w jego włosy. Jej ciało i umysł jednak nie dawały żadnych sygnałów.

Zastanawiała się, czy Damien Wynter ich obserwuje. Mówiła do niego w myśli. To jest mój mężczyzna. Nie ty. Zobacz naszą namiętność. Nie zepsułeś między nami nic. Nie pozwolę ci na to.

Pomimo desperackiej potrzeby upewnienia się, że dobrze wybrała kochanka, czuła się dziwnie pusta, kiedy Mark przerwał pieszczoty i zwrócił jej uwagę na kaskady koloru, rozbłyskujące na niebie. Trzymał ją blisko siebie, troskliwie obejmując, a jednak czuła się samotna i przerażona. Nie wyobrażała sobie przyszłości z nim; ślub, małżeństwo, dzieci, to wszystko wydawało się jej nagle nierealne.

Wpatrzyła się w czerwone serce, wciąż pulsujące na moście. Dlaczego moje nie bije tak dla Marka? - pomyślała - Kiedyś między nami było tak dobrze,

dopóki nie pojawił się Damien Wynter. Wszedł butami w nasze życie i wszystko zniszczył.

- Kiedy jacht wróci do portu? - zapytał Mark, ustami muskając jej policzek.

- Zostajemy tu do pierwszej - odparła.

- To bardzo długo - westchnął do jej ucha, a potem językiem przesunął po jej szyi. - Chcę się z tobą kochać - szepnął.

Lizała ją... Jak kanapowy piesek. Charlotte zacisnęła powieki, zadrżała na myśl o kochaniu się z Markiem tej nocy.

- Za dwa tygodnie będziemy małżeństwem, Mark. Myślałam sobie...

Poczuła wstyd na myśl o tym, że chce go oszukać.

- Tak?

Odgarnęła włosy z czoła i odwróciła się twarzą do niego, oczami prosząc go o zrozumienie.

- Czy miałbyś coś przeciwko, żebyśmy nie kochali się aż do nocy poślubnej?

Jego usta przybrały żalospny wyraz.

- Będzie trudno, skoro mieszkamy w jednym apartamencie, kochanie.

- Mogłabym wrócić dziś do domu z rodzicami - zaproponowała, desperacko pragnąc, żeby się zgodził. - Moja matka i tak będzie chciała się ze mną spotkać, żeby omówić wszystkie sprawy związane ze ślubem. Łatwiej będzie, jeśli będę na miejscu...

- Jeśli celibat przez następne dwa tygodnie sprawi, że będzie to dla ciebie coś szczególnego, to zgadzam się - powiedział, unosząc swoją dłoń do jej policzka. - Tymczasem nie marnujmy tak romantycznego wieczoru.

Mark świetnie się bawił, a ona robiła wszystko, żeby poprawić sobie humor, wykonując najdziwsze taneczne kroki, jakie tylko przyszły jej do głowy. Zaskoczyło ją, kiedy potężne silniki statku zamruczały. Spojrzała na zegarek.

No nie, dopiero za dwadzieścia pierwsza - pomyślała i poczuła, jak ogarnia ją frustracja.

- Wczesnie wracamy - stwierdził Mark zadowolony.

- Na to wygląda - odpowiedziała, wciąż czując niechęć na myśl o pójściu z nim do łóżka.

- Charlotte, jesteś proszona na dół.

- Co się stało? - spytał Mark.

Damien Wynter zignorował go, przebijając się przez wrogość w jej oczach,

- Twój ojciec źle się poczuł - powiedział cicho. - Peter jest razem z nim. Już zwołałem twoją matkę.

Jej serce ścisnął strach.

- Co się stało? - wydusiła z siebie.

- Nie wiem. Jest przy nim lekarz, jeden z gości. Do portu wezwano karetkę. Myślę, że powinnaś zejść, Charlotte.

- Tak. Oczywiście. - Za bardzo bała się o ojca, żeby myśleć o czymś innym. Nie zaprotestowała, kiedy Damien Wynter poprowadził ją, torując im drogę przez tańczący tłum, zostawiając Marka z tyłu.

Asystent ojca pilnował drzwi do salonu. Skinął jej głową.

- Panno Ramsey, pani brat poprosił mnie, żebym poinformował gości i poprosił, żeby zostali na pokładzie, dopóki nie zabiorą pani ojca. Powiadomiliśmy już kierowców rodzinnych limuzyn. Będą czekały, żeby pojechać za karetką do szpitala.

- Dziękuję, Giles.

Wprowadził ich do salonu. Graczy już nie było. Jej ojciec leżał na podłodze, z twarzą tak bladą, jakby odpłynęła z niej cała krew.

Oczy miał zamknięte.

Charlotte rozpoznała lekarza, kucającego obok niego - słynnego kardiochirurga, Erica Lee. Trzymał jej ojca za nadgarstek, mierząc mu puls, a

Charlotte poczuła przyływ wdzięczności, że jej matka działa na rzecz Fundacji Serca i taki mężczyzna był tej nocy ich gościem.

Pani Ramsey z niepokojem na twarzy klęczała przy boku męża, ściskając obiema rękami jego lewą dłoń. Była bardzo przywiązana do ojca. Gdyby go straciła...

Nie myśl o tym - upomniała się Charlotte.

Peter siedział na krześle, opierając głowę na rękach. W pokoju, panowała śmiertelna cisza.

Damien podał Charlotte krzesło. Jej brat uniósł wzrok, żeby podziękować przyjacielowi. Potem spojrzał na Charlotte i chwycił jej rękę, kiedy siadała.

- To chyba atak serca. Zobaczymy, co powiedzą w szpitalu...

Skinęła głową, ściskając jego dłoń w siostrzanym geście pocieszenia.

Wszyscy czekali w ponurej ciszy aż jacht dobije do brzegu.

Tato, tylko nie odchodź. Porozmawiajmy jeszcze raz - błagała w myśli.

Jacht zwolnił i zatrzymał się. Drzwi do salonu otworzyły się gwałtownie. Usłyszała, jak Giles coś wykrzykuje. W ciągu kilku sekund ekipa karetki wbiegła z noszami. Charlotte nerwowo odstawiała krzesła, chcąc zrobić miejsce sanitariuszom. Mark pomógł jej, korzystając z okazji, żeby z nią pomówić.

- Chcesz, żebym pojechał do szpitala z wami, Charlotte?

- Będę z mamą, Mark. Myślę... tylko najbliższa rodzina. Wracaj do domu. Zadzwoń do ciebie, kiedy... Kiedy będą jakieś wieści.

Skinął, odczuwając ulgę. Nie chciał się narzucać rodzinie, która go nie akceptowała. Tymczasem okazało się, że pani Ramsey chciała jechać do szpitala tylko z Peterem, a nie z buntowniczą córką. Szukała w nim pocieszenia, w bolesny sposób odrzucając Charlotte. Dziewczyna była zawiedziona, że nawet w tak ciężkiej chwili matka nie potrafiła jej zrozumieć.

- Zastąpisz mnie przy Charlotte, Damien? - poprosił Peter rozumiejąc sytuację.

- Oczywiście - odpowiedział natychmiast. - Jedź Peter. Pojedziemy za wami.

Damien Wynter poprowadził ją do luksusowego samochodu, posadził z tyłu i szybko usiadł obok niej. Nie umiała być na niego zła.

Limuzyna ruszyła. Charlotte trzymała mocno ściśnięte dłonie na kolanach, próbując uspokoić szalejące w niej emocje, walcząc ze łzami zbierającymi się pod powiekami.

- Gdyby to twoją matkę zabierano do szpitala, twój ojciec na pewno chciałby, żebyś z nim była, Charlotte - powiedział cicho Damien. - Na pewno szukałby w tobie oparcia. Czy mam rację?

- Jeśli chcesz, żebym znalazła pocieszenie w twoich ramionach, to dziękuję, nie przyjmuję.

Rzucił jej intensywne spojrzenie ciemnych oczu.

- Dlaczego odesłałaś Freedmana do domu, Charlotte?

Odwróciła od niego wzrok, wpatrując się przez przyciemnioną szybę na zewnątrz.

- Na pewno nie dlatego, że chciałam być z tobą, więc nie wyobrażaj sobie za wiele - mruknęła.

- Nic sobie nie wyobrażam - odparł sucho. - Po prostu pytam, bo jestem ciekawy, jaki właściwie masz stosunek do mężczyzny, którego zamierzasz poślubić.

- To nie ma nic wspólnego z moimi uczuciami do niego - odparła szorstko Charlotte. - Myślałam tylko o moim ojcu, nie chciałam go denerwować póki jest w tym stanie.

- Więc twój ojciec nie pochwała tego małżeństwa?

Spojrzała na niego płonącymi oczami, słysząc satysfakcję w jego głosie.

- Czas pokaże, czy miał rację.

- Czas może pokazać, że miał rację - dobiegła ją jego szybka odpowiedź. -
Czas może pokazać, że Freedman tak naprawdę chce się z tobą ożenić tylko dla
pieniędzy i manipuluje tobą.

Uniosła wojowniczo podbródek.

- Nie jest łatwo mną manipulować.

- Nie? - Uniósł kpiąco jedną brew. - To poproś go o podpisanie intercyzy.
To uspokoi twojego ojca. Być może nawet oszczędzi mu stresu, który do-
prowadził do ataku serca.

Mimo tego, że ogarnęło ją poczucie winy, próbowała się bronić.

- Nie możesz w ten sposób tego oceniać. Atak mógł być spowodowany
wysokim poziomem cholesterolu - powiedziała gwałtownie.

- To prawda - przyznał. - Przypomniałem sobie tylko wyraz twarzy
twojego ojca, kiedy wychodziłaś z salonu z Freedmanem.

- Nie wątpię, że widziałeś to, co chciałeś widzieć - rzuciła.

Uśmiechnął się ironicznie.

- Albo znasz prawdę, albo nie chcesz jej znać.

- Grasz w swoją własną grę, Damien, a to nie jest na to pora.

Wbił się wzrokiem w jej oczy.

- Muszę korzystać z każdej okazji, żebyś zdała sobie sprawę, że to ja
jestem mężczyzną, którego pragniesz, nie Freedman. Jestem tu, przy tobie,
Charlotte. Pomyśl o tym.

- Nie prosiłam o ciebie - odparła gwałtownie.

- Zaakceptowałaś mnie.

- W momencie słabości.

- Dokładnie. Powinnaś wierzyć swoim instynktom.

Jej serce galopowało. Nienawidziła go za to, że potrafi je do tego zmusić.

- Trzymasz się Freedmana ze względu na dumę - kontynuował.

Opuścił wzrok na jej piersi, zachwycając się, jak w emocjonalnym poruszeniu podnoszą się i opadają, a potem na jej ręce, złożone na kolanach, chroniące jej seksualność, którą zdobyłby, gdyby tylko miał możliwość.

A gdybym ją pocałował...? - pomyślał.

- Proszę, przestań - rzuciła błagalnie, czując się osaczona przez mężczyznę, który nawet jej nie dotykał.

- Nie mogę powstrzymać uczuć, jakie we mnie budzisz, Charlotte - odpowiedział cicho, wpatrując się w nią z seksualnym magnetyzmem.

- To nie jest odpowiedni moment! - krzyknęła. Jej głowę, zaprzętały teraz różne myśli, głównie jednak zły stan zdrowia ojca. Martwiła się o niego i zastanawiała, czy właściwie powinna czuć się szczęśliwa w takich okolicznościach? A gdyby jej ojciec umarł...

- Wiem, że to nie jest odpowiedni moment - powiedział Damien. - Jakoś sobie poradzimy Charlotte.

- No cóż, teraz myślę tylko o ojcu i modlę się żeby wyzdrowiał, będę wdzięczna, gdybyś to uszanował - rzuciła obronnym tonem.

- Jak sobie życzysz, ale nie myśl, Charlotte, że odejdę. Może jeszcze nie zdobyłem twojego serca, ale jestem już w twojej głowie - powiedział z pewnością. - Na razie tyle mi wystarczy.

Już więcej się nie odezwał, za co była mu wdzięczna.

Ale miał rację... Był w jej umyśle.

I stopniowo niszczył to, co było między nią i Markiem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Jak się czuje twój ojciec? - spytał Mark, sprawiając wrażenie bardziej zatroskanego, niż kiedy zadzwoniła do niego o ósmej rano. Powiedziała mu wtedy, że atak serca był bardziej ostrzeżeniem niż wyrokiem śmierci i że jej ojciec ma się lepiej. Niezbyt współczująca odpowiedź sprawiła, że zaczęła się zastanawiać, czy nie wolałby usłyszeć, że trzeba zorganizować pogrzeb.

- Wraca do domu z mamą - powiedziała szorstko. - Zadzwonię do ciebie po tym, jak odwiedzę tatę dziś wieczorem.

- Pewnie - odparł niewyraźnie, jakby miał kaca po wypiciu dużej ilości alkoholu.

Może świętował możliwe zejście jej ojca? Po jego śmierci warta byłaby o wiele więcej. Złe myśli. I nie mają żadnego uzasadnienia.

Była dziewiąta wieczorem, Charlotte zamknęła się w swoim prywatnym apartamencie, chcąc być jak najdalej od Petera i jego przyjaciela, który - jak to zbyt późno odkryła - również zatrzymał się w Palm Beach. Nie mogła o nim zapomnieć, ale zdecydowała się porozmawiać z Markiem o wspólnej przyszłości.

- Dużo lepiej. Zapytałam go, czy chce, żebyśmy przełożyli ślub, ale poinformował mnie, że nie jest inwalidą i poprowadzi mnie do ołtarza, kiedy będzie trzeba, chociaż wolałby, żebym najpierw posłuchała jego rady.

- Co miał na myśli? - spytał szybko Mark.

Westchnęła, wiedząc, że musi poddać go temu testowi i to nie tylko ze względu na spokój ducha ojca. Musiała uspokoić swoje własne wątpliwości.

- Tata powiedział, że jeśli naprawdę go kocham i szanuję jako ojca, to zanim weźmiemy ślub powinnam zrobić to, czego chce. Wiem, że to szantaż emocjonalny, Mark, ale... Dla nas to nie ma znaczenia, prawda?

- Co takiego? - spytał poirytowany.

- Podpisanie intercyzy.

Cisza.

Charlotte policzyła do dziesięciu, próbując oddalić rosnące w niej napięcie.

- Myślałem, że wierzysz w naszą miłość, Charlotte - powiedział w końcu, a na dźwięk jego zranionego tonu ścisnęło jej się serce. - Brać ślub z myślą o rozwodzie...

- Proszę, nie patrz na to w ten sposób - zaczęła.

- A jak mam na to patrzeć? - zapytał.

- Chcę uspokoić ojca - powiedziała.

- To mnie obraża - warknął Mark. - Obraża moje uczucia do ciebie, Charlotte.

- Mark, wiem, co do mnie czujesz i ty to wiesz, ale ta sytuacja nic między nami nie zmieni. Przepraszam, jeśli czujesz się obrażony, ale to tylko formalność. Jeśli uznamy, że nie ma dla nas znaczenia, to tak będzie.

Zniecierpliwiła się jego milczeniem.

- Cenię sobie spokój mojego ojca ponad wszystko, Mark, szczególnie w takich okolicznościach - powiedziała zdecydowanie.

- Przedkładasz swojego ojca nade mnie - odparł, a w jego słowach słychać było gniew.

Co kryło się za tym gniewem? Może potencjalna utrata miliona dolarów, jeśli podpisze intercyzę?

Tak czy inaczej, Charlotte się to nie podobało. Jej głos stał się pewny.

- Mark. On nie staje na drodze naszego małżeństwa...

- Ale je ogranicza - rzucił.

- Ogranicza je finansowo - powiedziała zimno. - Czy masz z tym jakiś problem, Mark?

Usłyszała świst jego oddechu.

- Tylko taki, że sugeruje, że jestem kanalią.

- No cóż, nie będziesz nią, jeśli podpiszesz intercyzę, prawda?

- Chyba nie - odpowiedział niechętnie.

- Posłuchaj, powiedziałam dziś wieczorem tacie, że ją podpiszemy. Nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy tego zrobić. Przykro mi, że cię to zdenerwowało...

- W porządku. Jakoś to przeżyję - powiedział szybko.

Charlotte zamyśliła się, w duchu przyznając Markowi rację. Wiedziała jednak, że musi to zrobić ze względu na ojca.

- Tata chciał tego od początku, Mark - wyjaśniła. - Denerwował się moim uporem, kiedy odmawiałam postąpienia zgodnie z jego radą. Tak czy inaczej, obiecałam mu, że podpiszemy intercyzę jutro rano w biurze jego prawnika. Która godzina ci odpowiada?

Po kilku chwilach ustalili dziesiątą rano.

Wszystko zepsute - pomyślała, nienawidząc Damiena Wyntera za jego udział w podkopywaniu jej szczęścia z Markiem. Dlaczego nie mogła odzyskać tego, co łączyło ją z nim, zanim on się pojawił? Czy stworzyła sobie iluzję na temat małżeństwa, którego pragnęła, iluzję, którą Mark podsycił, ponieważ mogła zapewnić mu życie, jakiego chciał? Co się zmieni w ich związku, kiedy jutro podpisze dokument?

Charlotte długo nie mogła zasnąć, rozmyślając nad tym wszystkim. Jej łóżko przypominało bardziej łoże tortur niż miejsce odpoczynku. Rankiem poczuła ulgę. Wzięła długi prysznic, mając nadzieję, że zmyje z siebie zmęczenie i zmartwienia, a potem udała się do salonu, gdzie na środku stołu stała misa ze świeżymi owocami. Banan i brzoskwinia wystarczyły jej za całe śniadanie.

Było już gorąco, a ponieważ zapowiadał się czterdziestostopniowy upał Charlotte ubrała się bardzo lekko, w czarny top bez rękawów, zwiewną spódnicę w geometryczne wzory i czarne sandały z cienkich paseczków.

Taksówka, którą zamówiła, czekała na nią na podjeździe o dziewiątej. Udało jej się szybko wyjechać, nie musząc nikomu nic wyjaśniać. Godzina

drogi z Palm Beach do centrum miasta w klimatyzowanym samochodzie wystarczyła, żeby skierować myśli na pozytywne tory.

Wcześniej zadzwoniła do Gilesa, żeby ustalić godzinę spotkania z prawnikiem ojca. Mark miał dołączyć do niej w biurze na King Street. Podpiszą intercyzę, a potem zjedzą razem lunch. Wszystko będzie dobrze, tak jak wcześniej.

Tyle tylko, że nic nie działo się tak, jak zaplanowała.

Kiedy Mark przywitał się z nią i powiedział, że wygląda wspaniale, nie czuła się wcale szczęśliwa. Jego oczy się nie uśmiechały i miała wrażenie, że wciąż jest zły. Trzymając się pod rękę weszli do biura. Usiedli naprzeciwko prawnika, który wyjaśnił im warunki intercyzy. Nerwy Charlotte stawały się coraz bardziej napięte.

Dlaczego on się tak broni? - zastanawiała się.

W końcu Mark wstał, podszedł do biurka i zamasztył gestem podpisał dokument.

- Obawiam się, że to unieważnia pismo - powiedział prawnik, podnosząc wzrok znad papieru i spoglądając Markowi surowo w oczy.

- Ale to prawda - warknął Mark.

- Słowa „pod przymusem” sprawiają, że dokument ten staje się bezużyteczny. Nie służy to celowi, dla którego zostaje zawarty.

- Napisałeś „pod przymusem”? - zapytała Charlotte, wstając z krzesła i nie mogąc w to uwierzyć.

- Tak się czuję - rzucił Mark, być może oczekując, że zrezygnuje z podpisywania dokumentu.

Powoli zaczęło docierać do niej, dlaczego chciał się z nią ożenić. Spojrzała na dowód. Bogactwo, było głównym powodem, dla którego jej pragnął. Poczowała suchość w ustach. Powoli i z rozmysłem zdjęła z palca diamentowy pierścionek zaręczynowy i podała go Markowi.

- Co robisz? - spytał, zszokowany jej zachowaniem.

- To koniec - powiedziała bez emocji. - Nie wyjdę za ciebie.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Pozwolisz na to, żeby twój ojciec nas rozdzielił?

Spojrzała na niego ironicznie.

- To nie on nas rozdzielił, tylko pieniądze. Wciąż nie mógł uwierzyć, że podjęła taką decyzję.

- Ale ślub...

- Odwołamy go.

Nie wziął od niej pierścionka, więc położyła go na dokumencie, z którego swoim podpisem zrobił bezużyteczny stos papierów.

- Żegnaj, Mark.

- No dobrze. Podpiszę go tak, jak trzeba - zaczął mamrotać w panice, zwracając się do prawnika. - Musi pan mieć inny egzemplarz.

- To nic nie zmieni - powiedziała, po czym, odwróciła się do Marka plecami i wyprostowana ruszyła w stronę drzwi.

Błagał ją.

Nie wzruszyło jej to. Jej serce było już dla niego zamknięte.

- Pozwę cię do sądu i zażądam połowy wartości apartamentu! - To były ostatnie słowa, jakie do niej skierował. - De facto tworzyliśmy związek, Charlotte...

Bogactwo Ramseyów było przekleństwem - pomyślała. - Była głupia, wierząc w szczęśliwe życie z Markiem. Rzeczywistość pokazała, jak jest naprawdę.

A przyszłość była tak ciemna...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Całe szczęście, że Charlotte wyszła z biura. Wzdłuż King Street jechała właśnie wolna taksówka. Zatrzymała ją i odjechała, zanim Mark Freedman ją dogonił. Na samą myśl o ponownym spotkaniu z nim robiło jej się słabo. Niech sobie weźmie ten apartament - pomyślała gorączkowo.

Podala kierowcy adres domu w Palm Beach i oparła się o siedzenie. Czowała, że zapada w otchłań. Ze względu na małżeństwo z Markiem zrezygnowała z pracy w banku i teraz w jej życiu nie zostało nic. Miała trzydzieści lat i żadnych perspektyw przed sobą. A na dodatek została upokorzona.

Wszyscy będą się zastanawiać, dlaczego ślub został odwołany.

Kilka razy łzy napływały jej do oczu, ale powstrzymywała je ze złością. Była ślepa, ślepa i jeszcze raz ślepa. I uparta. Powinna była słuchać ojca. I matki. „Nie sądzisz, że on jest trochę zbyt czarujący, kochanie?”

Nie jak jej ojciec - tak to wtedy zinterpretowała Charlotte.

Pani Ramsey oceniała wszystkich mężczyzn według swojego męża, a Lloyd Ramsey nigdy nie był czarujący. Ale wszyscy wiedzieli czego można się było po nim spodziewać.

Najtrudniejsze będzie przyznanie się do tego rodzicom.

Zamrugła powiekami, żeby powstrzymać kolejny przyływ łez.

Taksówka wjechała do posiadłości w Palm Beach. Trzeba było tyle rzeczy odwołać, a czasu było niewiele, teraz już mniej niż dwa tygodnie. Musiała odszukać matkę i powiedzieć jej, co się stało.

Zapłaciwszy taksówkarzowi, Charlotte przystąpiła z ponurą miną do realizacji planu. Znalazła matkę w oranżerii. Właśnie pokazywała kolekcję swoich egzotycznych roślin Damienowi Wynterowi!

W piersi poczuła ból, a ucisk w gardle sprawił, że nie była w stanie mówić. Oboje usłyszeli stukot jej sandałów na kafelkach i odwrócili się w jej stronę. Piekące oczy Charlotte nie były w stanie znieść intensywnego spojrzenia

Damiena. Skupiła wzrok na matce, desperacko próbując wyrzucić go ze swoich myśli i nie patrzeć na niego.

- Tak, kochanie? - spytała, kiedy Charlotte próbowała przełknąć ślinę.

- Czy coś się stało, Charlotte? - spytał on, a troska w jego głosie zburzyła opanowanie, jakie ledwo udało jej się powstrzymać.

- Ślub odwołany - wydusiła z siebie.

Po jej policzkach potoczyły się łzy. Nie była w stanie odzyskać panowania na sobą. Złapała się za głowę i uciekła do swojego pokoju.

Nie chcę do niego wrócić!

Charlotte obudziła się z tymi słowami dźwięczącymi w jej uszach.

Poprzedniego dnia opowiedziała matce wszystko, co wydarzyło się w gabinecie prawnika. Kate Ramsey doskonale ją rozumiała, ale nalegała, żeby poczekać do następnego dnia, zanim cokolwiek zrobi.

- Zdrzemnij się, kochanie - powiedziała, zanim wyszła do szpitala. - Jesteś na pewno bardzo wyczerpana.

Na zegarze przy łóżku była 15.23. Było jej gorąco. Dlaczego nie działa klimatyzacja? Odwróciła się i zobaczyła, że drzwi wychodzące na balkon są półotwarte, wpuszczając do środka upalne powietrze. Sama je otworzyła, chodząc po pokoju tam i z powrotem, kiedy pani Ramsey wyszła.

Popływam - pomyślała. - Ochłodzę się w ten sposób i rozjaśnię trochę umysł. Wstała i zamknęła drzwi tarasowe. Umyła twarz, zebrała włosy w koński ogon, nałożyła czarny kostium kąpielowy i poszła na kryty basen, z którego korzystał głównie jej ojciec.

Było to przyjemne miejsce z widokiem na marinę w Pittwater. Przy szklanej ścianie ustawione były sofy, z których można było obserwować przepływające jachty.

W barze w rogu znajdowały się wszelkie możliwe napoje. Charlotte spodziewała się, że będzie tam sama. Jej matka i Peter byli w szpitalu, a Damien Wynter na pewno zajmował się swoimi interesami w Australii.

Było jednak inaczej.

Serce Charlotte zaczęło ciążyć jej w piersi, kiedy dostrzegła go, rozciągniętego na jednej z sof z długopisem w jednej ręce i gazetą w drugiej. Nie miał na sobie nic, oprócz krótkich, czarnych kąpielówek. Widać było, jak pięknie umięśnione są jego ramiona, uda i łydki.

Zatrzymała się.

Odwrócił głowę. Ciemne oczy szybko oceniły jej wygląd, sprawiając, że poczuła się bezbronna. Zaciśnęła zęby z determinacją. Nie boi się i nie ucieknie. Duma nakazywała jej stanąć z nim twarzą w twarz i zrobić to, po co tu przyszła - popływać!

- Czy jesteś dobra w krzyżówkach? - spytał. - Potrzebuję pięcioliterowego słowa na hasło „można tworzyć z niego góry bądź segregować”.

- Śmieć - odparła od razu, myśląc o Marku.

- Pasuje! - odpowiedział z wilczym uśmiechem, od którego przeszył ją dreszcz.

- Proszę bardzo - rzuciła, i zmuszając się żeby zignorować jego obecność, zanurkowała w basenie.

Dziesięć okrążeń bez odpoczynku pozwoliło jej pozbyć się energii, jaką napełniała ją jego obecność, jednocześnie pokazując, że pomimo załamania, jakiego był świadkiem, nie zamartwiała się perspektywą odwołania ślubu.

- Lepiej się czujesz? - zapytał, kiedy przestała pływać i unosiła się w wodzie, trzymając drabinki.

- Zadowolony jesteś, że miałeś rację? - odparła.

- Na jaki temat miałem rację? - odpowiedział pytaniem na pytanie, odbijając piłeczkę.

- No, że mój były narzeczony pragnął bogactwa Ramseyów, a nie mnie.

- Bardziej prawdopodobne, że pragnął jednego i drugiego - odparł spokojnie. - Nie zadręczaj się, Charlotte. Na tle innych kobiet, które znam,

lśniesz jak diament. Jesteś naprawdę fascynującą osobą. Chciałbym z tobą być nawet, gdybyś nie miała grosza przy duszy.

Pomimo chłodu wody, jej krew zawrzała. Ten mężczyzna był diabłem wcielonym, zdolnym wszystko obrócić na swoją korzyść.

- Czy to ma sprawić, że czuję się lepiej? - spytała kpiąco.

- Tak. Czemu nie? Żałoba po snach to strata czasu - odparł. - Zwłaszcza kiedy możesz wypełnić tę pustkę mną - dodał arogancko.

Zaśmiała się szyderczo.

- To chyba kolejny sen.

- Och, nie sądzę - powiedział. - Wydaje mi się, że moglibyśmy dzielić coś bardzo rzeczywistego. A szczególnie rzuca mi się w oczy jedna rzecz. Oboje wiemy, że nasze fortuny nie będą miały wpływu na nasz związek.

- Nie ma mowy o żadnym związku - powiedziała szorstko.

- To nieprawda. Coś już się między nami zaczęło, Charlotte. A przeszkody w postaci Marka Freedmana już nie ma.

Satysfakcja w jego głosie zirytowała ją.

- To nie znaczy, że drzwi stoją przed tobą otworem, Damienie Wynterze.

Żeby podkreślić wagę swoich słów, nogami odepchnęła się od ściany i zaczęła znów pływać, z daleka od niego i jego zdradliwego seksapilu. Bawił się z nią tylko, stosując słowne gierki. Co - musiała to przyznać - wyostrzało jej poczucie humoru i ożywiało jej umysł.

Dopłynęła na drugi koniec basenu, odwróciła się i zobaczyła, że stoi koło drabinki, przy której wcześniej odpoczywała, trzymając ręcznik, żeby podać go jej, jak tylko wyjdzie z wody. Kiedy stał, jego ciało wyglądało wspaniale. Zbudowany był jak mistrz pływacki: szerokie ramiona, potężna klatka piersiowa, szczupłe biodra.

Wspaniały mężczyzna - pomyślała Charlotte. Zrobiła jeszcze trzy okrążenia, ignorując to, że na nią czeka, przynajmniej na tak długo, żeby zrozumiał, że nie da mu się zdominować.

A jednak nie mogła przestać o nim myśleć. Był kompletnie inny od mężczyzny, który tak bardzo ją rozczarował. Przy nim znowu czuła, że jest silna i może walczyć. Odebrała wyciągnięty w jej stronę ręcznik.

- Dziękuję - powiedziała, postanowiwszy zachowywać chłodną uprzejmość.

Ręką wskazał bar.

- Mogę zrobić ci drinka? Skinęła głową.

- Krwawa Mary dobrze by mi zrobiła. Roześmiał się.

- Krwawa Mary zamiast mojej krwi?

- Mogłeś usunąć się z linii ognia - powiedziała, wycierając się z wody i starając się nie reagować na to, że na nią patrzył.

W jego ciemnych oczach zamigotały diabelskie ogniki.

- Uwielbiam z tobą być. Każda chwila bez ciebie wydaje mi się stracona...

Była zaskoczona jego słowami.

- Czekales tu na mnie?

- Gorące popołudnie. Potrzeba pozbycia się negatywnej energii.

Pomyślałem, że może przyjdiesz popływać. I całe szczęście miałem rację.

- Ja nie jestem z tego powodu specjalnie szczęśliwa.

- Nonsens! Odrzucanie mnie jest znacznie ciekawszym wyjściem niż zadreczanie się w samotności.

- Cieszę się, że nie powiedziałaś „romansowanie”, bo dużo czasu upłynie, zanim to się stanie, Damienie Wynterze.

- Świetnie! - powiedział. - Ta gra nie byłaby taka ekscytująca, gdyby była łatwa.

Rzuciła mu płonące spojrzenie.

- Ta gra nazywa się „zdobądź Charlotte Ramsey”, prawda?

Uśmiechnął się szczerze.

- Na dobre i na złe.

To było uderzenie poniżej pasa - bezpośrednia aluzja do przysięgi małżeńskiej, której Mark nie chciał złożyć. Charlotte wciągnęła powietrze do płuc.

- Jesteś równie dobry w czynach, jak w słowach, Damien? - zapytała jedwabistym tonem.

- Zawsze - powiedział bez mrugnięcia okiem. Skinęła w stronę baru.

- To poproszę drinka, którego mi obiecałeś. Dodaj sporo tabasco.

- Równie pikantny jak ty sama - stwierdził z aprobatą i skierował się w stronę baru.

Charlotte owinęła ręcznik wokół bioder, podeszła do jednej z sof i wyciągnęła się na niej, udając kompletnie zrelaksowaną. Podniosła złożoną gazetę i długopis z niskiego stolika, stojącego między sofami, ciekawa czy naprawdę zajmował się rozwiązywaniem krzyżówki.

- Chcesz pomóc mi ją dokończyć? - spytał. Zostało pięć pustych miejsc.

- Nie widzę, gdzie wpisałeś „śmieć”.

- Wymyśliłem to hasło dla ciebie. Rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

- To był test?

Szedł w jej stronę, w obydwu rękach trzymając szklanki z czerwonym drinkiem.

- Nie rozczarowałaś mnie.

- Nie licz na to, że będzie tak dalej - ostrzegła go, kiedy się do niej zbliżał.

Nie dotknął jej jednak i nie podał drinka. Postawił szklanki na stoliku, usiadł naprzeciwko i popatrzył prosto w jej oczy.

- Dziękuję - powiedziała, odkładając długopis i sięgając po drinka. - Nie będę z tobą rozwiązywać krzyżówek. Nie jestem dzisiaj w nastroju na takie zabawy.

- Więc pozwól mi przedstawić sobie pewną propozycję, Charlotte.

Spojrzała na niego nieufnie znad brzegu szklanki, sącząc Krwawą Mary, która została zrobiona dokładnie tak, jak lubiła.

- Zgaduję, że zorganizowałaś ślub, o jakim marzyłaś, od kiedy byłaś małą dziewczynką - powiedział, patrząc na nią łagodnym wzrokiem. - Wszystko było starannie przygotowane - kontynuował. - Idealny dzień...

- Niezbyt idealny, bez pana młodego - odparła wrogo, zapominając, że ma go wysłuchać.

- To prawda. I tutaj pojawia się ja.

- Ty? - zmarszczyła brwi.

- Nie rezygnujemy z tego idealnego dnia, Charlotte. Po prostu przy ołtarzu zamiast Marka Freedmana będę czekał ja.

Charlotte osłupiała. Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

- Chyba żartujesz!

- Nie, nie żartuję. Pomyśl o tym. - Jego oczy lśniły powagą. - Nie będzie ani jednej osoby, która nie pomyśli, że jest z nas doskonała para, gwarantuję ci. Wszyscy zapomną o Freedmanie. Nikt nie będzie się zastanawiał, dlaczego go rzuciłaś. Twoja duma w niczym nie ucierpi. A wszyscy będą zachwycać się naszym romanssem.

- Romanssem! - powtórzyła zduszonym głosem.

- Niezwykłym romanssem. Bogaty książę pojawia się i w mgnieniu oka zdobywa serce bogatej księżniczki. Nie ma lepszej historii. Będą o tym mówić na całym świecie.

Potrząsnęła głową, czując się, jakby porwał ją huragan.

- To jakieś szaleństwo. Uśmiechnął się magnetycznie.

- Piękne szaleństwo, Charlotte.

- Przestań! - zażądała. - Snujesz opowieści o bajkowym ślubie. I to po tym, jak stwierdziłaś, że między nami wszystko byłoby takie rzeczywiste. Ślub to początek małżeństwa, a nie jakiś... pokaz!

- Ale to będzie piękny pokaz - powiedział bez wahania. - Pokażę wszystkim, że chcę się z tobą ożenić. Pokażę, że chcę ciebie za żonę, za moją partnerkę we wszystkim.

Znów zbił ją z tropu.

Nie mogła oddychać, nie była w stanie mówić.

Intensywność jego spojrzenia przedarła się przez dziki chaos w jej głowie i trafiła prosto do serca.

- Nawet przez chwilę nie myśl, że to nie jest rzeczywiste. Nie mam wątpliwości, że możemy stworzyć prawdziwe małżeństwo.

Nie żartował.

- Musisz tylko chcieć. - Wiedział, że to, co mówi, ma sens. - Masz siłę woli Charlotte... Wiem, że masz.



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wolę, żeby to zrobić...

Charlotte wciąż powtarzała te słowa. I wszystko inne, co powiedział. Żadnego odwoływania ślubu. Żadnych upokarzających plotek. Żadnego ukrywania się ze wstydu, że dała się podejść Markowi.

A jej ojciec na pewno zaakceptowałby nowego kandydata na zięcia. Bez wątpienia miałyby to dobry wpływ na stan jego serca.

Ale to oznaczało wyjście za niego za mąż!

Wyjście za człowieka, którego prawie nie znała.

- Nie mogę tego zrobić - powiedziała.

- Dlaczego nie?

- Nie kocham cię - odparła bez namysłu.

- To nie ma znaczenia. - Spojrzał na nią kpiąco. - Połowa ludzi na świecie bierze ślub bez miłości. Łączą się dla wspólnych celów i dzieci.

- Chcesz mieć dzieci?

- Z tobą tak, Charlotte. - Uśmiechnął się. - Myślę, że mielibyśmy wspaniałe dzieci.

Może i tak. Ale jednak...

- Chcesz mieć dzieci, prawda? - naciskał.

- Tak. - To kolejne jej marzenie.

- Masz trzydzieści lat. - Peter mi powiedział. - Jeśli chcesz mieć rodzinę, to najwyższy czas ją założyć.

Wiedziała o tym. Nie musiał jej o tym przypominać.

Damien nie powiedział, że ją kocha. I bardzo dobrze, bo nigdy by w to nie uwierzyła. Więc za jego propozycją musiało kryć się coś innego.

Wpatrzyła się w niego twardo, próbując zrozumieć, o co mu chodzi i jakie korzyści będzie czerpał z ich małżeństwa.

Czy przypieczętuje w ten sposób jakąś fuzję z Peterem? Dlaczego zadawał jej bratu osobiste pytania na jej temat. Ile miała lat... i co jeszcze? Czy rozmawiali o podziale majątku?

- A co ma z tym wspólnego Peter? - spytała, mając nadzieję, że wyciągnie z niego prawdę.

- Nic - odpowiedział, patrząc jej prosto w twarz. Po grze w pokera wiedziała jednak, że potrafi doskonale blefować.

- Daj spokój! - prychnęła. - Kłamstwo to nie jest dobry pomysł. Kiedy się dowiem... A dowiem się...

- Peter wie tylko, że jestem tobą zainteresowany - zapewnił ją. - Rozmawialiśmy o tym na jachcie. Właściwie, to ostrzegł mnie po przyjacielsku, że mało prawdopodobne, żebyś zmieniła zdanie na temat ślubu z Freedmanem. - Jego ciemne oczy zalśniły pełną triumfu satysfakcją. - Ale zmieniłaś je, Charlotte. Co daje mi okazję do zaproponowania ci czegoś lepszego. Zwiąż swoją przyszłość ze mną.

- Dlatego, że jestem córką mojego ojca? - spytała szybko.

- Twój ojciec jest bardzo wymagającym człowiekiem, a ty faktycznie jesteś jego córką - powiedział, uśmiechając się z zadowoleniem.

- To cię właśnie to tego skłania, tak? Wyzwanie?

- Bez wątplenia nadaje życiu pikanterii.

- Ale kiedy będziesz mnie miał, przestanę być dla ciebie wyzwaniem, więc jak widzisz nas po ślubie? - rzuciła i zaczęła saczyć drinka.

- Nie mogę sobie wyobrazić, żeby życie z tobą mogło być nudne. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Walczyłabyś ze mną na wszystkie sposoby, tak jak to robisz teraz, a ja musiałbym stale mieć się na baczności. Jeden fałszywy krok i czeka mnie śmierć. Dobrze to widzę, Charlotte?

Uśmiechnęła się wbrew sobie.

- Jak najbardziej. Igrasz z bardzo niebezpieczną kobietą, Damienie Wynterze.

Roześmiał się, nie przejawsz się tym zbytnio, a jego śmiech sprawił, że zrobiło się jej gorąco i nagle stała się świadoma jego atrakcyjności. Był pociągającym mężczyzną, zarówno fizycznie, jak i intelektualnie. To nie byłaby nudna noc poślubna - pomyślała, czując powracającą pokusę.

- Lubisz żyć na krawędzi? - spytała.

- Ty też to lubisz, Charlotte. Nie pracowałabyś w świecie wielkiej finansjery. Nie grałabyś też tak w pokera. Przeliczanie szans, adrenalina, ryzyko, radość z wygranej... - uśmiechnął się. - Masz to we krwi.

Zmarszczyła brwi, słysząc jak powtarza słowa jej ojca. Nie chciała życia z mężczyzną takim jak on.

- Szukałam bezpieczeństwa - rzuciła. - Czegoś wprost przeciwnego niż to, co ty mi proponujesz. Chciałam wiedzieć, że mogę liczyć na mojego męża, kiedy go potrzebuję, a nie odwrotnie, jak w przypadku mojej matki.

Zmrużył oczy.

- Może twoja matka wybrała drugorzędną rolę, bo sama woli pozostawać w cieniu twojego ojca. To inne pokolenie, Charlotte. Ja czegoś takiego nigdy bym nie oczekiwał.

Spojrzała na niego sceptycznie.

- Łatwo powiedzieć.

- Więc mnie wypróbuj - odparł. - Co masz do stracenia? Jeśli nasze małżeństwo ci się nie spodoba, nie będę cię zatrzymywał. I podpiszę pisemne zobowiązanie, że w razie rozwodu nie będę żądał od ciebie żadnych pieniędzy.

Skrzywiła się na wspomnienie ostatnich słów Marka.

Przynajmniej dla Damiena bogactwo Ramseyów nie ma znaczenia - pomyślała.

- Charlotte, mogę się założyć, że będziemy szczęśliwi - powiedział ściszym głosem.

Emanował pewnością siebie. Aż trudno było mu się sprzeciwić.

- Czas dla ciebie nie ma takiego znaczenia. Ile masz lat? Trzydzieści parę?

- Trzydzieści cztery.

- Możesz mieć dzieci i za dwadzieścia lat. Nie potrzebujesz mnie. Po co więc to wszystko mi proponujesz?

- Chcę w to wejść, bo mój instynkt mówi mi, że mam rację. Zaczniij słuchać własnego, Charlotte. - Pochylił się w jej stronę. - Zapomnij o Freedmanie. To była tylko iluzja. Prawdziwą więź czujesz ze mną. Czujesz to, tak samo jak ja.

Prawdziwa więź... Te słowa wbiły się w jej umysł i serce.

Mimo wszystko nie czuła się z nim bezpieczna. Nie na poziomie emocjonalnym. Jej instynkt mówił jej, że powinna być ostrożna.

- Chcesz mieć z tego jakąś korzyść, Damien - powiedziała podejrzliwie.

Spojrzał jej prosto w oczy, nie ukrywając płonącego w nich pożądania.

- Pragnę cię, Charlotte Ramsey, jak nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety.

Poczuła, jak zaczęły pod nią mięknąć kolana. Patrzyła na niego jak zahipnotyzowana. Podszedł do niej krokiem drapieżnika i wyjął szklanę z jej nagle osłabłych palców. Jej ciało wypełniło zmysłowe oczekiwanie. Chciała, żeby ją posiadł, podniósł z sofy, pokazał jej, jak do siebie pasują. A jednak, kiedy się do niej zbliżał, poczuła ukłucie strachu.

Odsunęła się i przyjęła obronną pozycję, zdając sobie sprawę, że jeśli podda mu się teraz, to zostanie bez kart i przegra.

- Jeśli tak bardzo mnie pragniesz, możesz poczekać do naszej nocy poślubnej - powiedziała wyzywająco. - Pokaż mi, że nie rzucasz słów na wiatr, Damien. Możesz dzisiaj wieczorem poprosić ojca o moją rękę. A potem będziesz musiał otrzymać licencję poświadczającą, że możemy wziąć ślub. Nie wspominając już o podpisaniu zobowiązania, że nigdy nie będziesz rościł sobie praw do mojej fortuny.

Na jego ustach pojawił się wyraz rozbawienia.

- Myślisz, że nie sprostam temu wyzwaniu, Charlotte?

Zdała sobie sprawę, że właśnie zgodziła się wyjść za niego za mąż i poczuła się osaczona.

- Zapłać swoją cenę, Damien - powiedziała kpiąco. - Wcześniej nie ma nic za darmo.

Nie zmartwił się tym. Jego oczy lśniły diabelskim blaskiem.

- Podoba mi się ten pomysł. Panna młoda, z którą pierwszy raz będę się kochał w noc poślubną.

Mimo że nerwy miała napięte, nie dała się zbić z tropu.

- Skoro pragniesz mnie bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety, satysfakcję masz gwarantowaną, Damien. Tylko nie spodziewaj się, że nagle zostanę twoją niewolnicą.

- Niewolnicą, nie. Partnerką w łóżku, tak.

Wzruszyła ramionami.

- Jak byłeś to uprzejmy zauważyć, chcę mieć dzieci, więc jest to niezbędne.

Skupiła się na tym celu, żeby nie myśleć o szaleństwie, w jakie właśnie się zaangażowała. Będą mieli wspaniałe dzieci i to małżeństwo jest tego warte.

A jeśli chodzi o resztę... No cóż, po prostu pozwoli, żeby to się stało.

Planowanie życia z Markiem nie wyszło, więc może ta spontaniczna decyzja jest najlepszym wyjściem. Byli do siebie podobni - oboje urodzeni w bogatych rodzinach - więc przynajmniej zawsze będą się rozumieć.

Była świadoma jego spojrzenia, które powoli schodziło niżej, na ręcznik, wciąż owinięty wokół jej bioder. Wygiął usta w zmysłowym uśmiechu, jakby wyobrażał sobie, że jest naga i gotowa. Poczula, jak wszystko wokół niej wiruje.

- A więc do dzieła - powiedział, patrząc z powrotem na jej twarz. -

Ubieramy się i idziemy do twojego ojca. Zgoda?

- To znaczy... teraz?

- Teraz - potwierdził. - Sama chciałaś, żebym udowodnił, że dotrzymuję słowa.

To prawda.

Charlotte ogarnęło wrażenie, że zastawiono na nią pułapkę, a ona dała się w nią złapać. Nawet jeśli tak było, duma nie pozwalała jej się wycofać. Nie chciała okazać mu żadnej oznaki słabości. Skoro on miał zamiar kontynuować ten plan, to ona też.

- Daj mi pół godziny - powiedziała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Chcesz się ożenić z Charlotte - powiedział Lloyd Ramsey, jakby smakując te słowa.

- Tak - potwierdził Damien.

- Czy ona o tym wie? Damien skinął głową.

- Charlotte przyjechała tu ze mną. Czeka w poczekalni.

- Szybka dziewczyna! Rzuciła Freedmana dopiero dzisiaj rano!

- To była miłość od pierwszego wejrzenia.

- Jesteś pewny siebie.

Damien spojrzał niewzruszonym wzrokiem w oczy Lloyda.

- Bardzo.

Ta uwaga wywołała zamyślenie na twarzy Ramseya.

- Tak było ze mną i Kate. Pierwszej nocy, kiedy się spotkaliśmy - powiedział powoli. - Ale ona nie miała poślubić kogoś innego.

- Nie trzeba odwoływać ślubu.

Na ustach ojca Charlotte pojawił się ironiczny uśmiezek, a w jego błękitnych oczach błysnęło uznanie.

- No cóż, nie mam nic przeciwko zięciowi, który gotowy jest oszczędzić moje pieniądze - powiedział.

- A propos - odpowiedział Damien. - Chętnie podpiszę umowę, że nie będę rościł sobie praw do fortuny Charlotte.

- A co z twoimi pieniędzmi, Damien?

- Ależ to małżeństwo przetrwa.

- Jesteś tego aż taki pewien?

- Oczywiście, szczerze w to wierzę. Charlotte potrzebuje teraz kogoś, komu mogłaby zaufać.

- Sprytny człowiek. - Lloyd skinął głową z uznaniem. - Chociaż podejmujesz ogromne ryzyko. Jeśli nie będziesz postępował tak, jak według Charlotte powinien zachowywać się mąż, to przegrasz.

- Więc wtedy zapłacę swoją cenę.

Nastąpiła nerwowa cisza, w trakcie której Lloyd rozważał postawę Damiena.

- Zanim zacznę przygotowywać notatkę prasową - powiedział w końcu - przyślij tu moją córkę. Chcę usłyszeć, co ona ma do powiedzenia na ten temat.

- Oczywiście - zgodził się Damien, podtrzymując pozę niewzruszonej pewności siebie. - Dziękuję.

Wyszedł ze szpitalnego pokoju, wiedząc, że to jest ten moment, w którym zdobędzie upragnioną kobietę lub nie. Jeśli Charlotte zawaha się przy ojcu, domek z kart, który budował, może się zawalić.

Nie ma nic za darmo przed nocą poślubną - powiedziała.

Ale to nie znaczyło, że nie może użyć podstępów - da jej przynajmniej przedsmak tego, co ją czeka. Była bezbronna wobec chemii, która między nimi działała. Jednak próbowała z tym walczyć, na co wskazywało jej zachowanie, kiedy tańczyli; sztywność jej ciała, unikanie jakiegokolwiek fizycznego kontaktu... Była jednak zbyt dumna żeby zrezygnować.

Damien starał się wniecić w niej pożądanie, przytulał ją, całował, chciał sprawić, żeby go pragnęła. Wierzył, że ją zdobędzie, musiał tylko upewnić się, że ona chce z nim być. Marzył o tym, żeby myślała tylko o nim.

Podejmowanie ryzyka miał we krwi.

I postanowił, że ten ślub nie zostanie odwołany.

Charlotte chodziła po poczekalni tam i z powrotem. Była pora obiadu, więc całe pomieszczenie miała tylko dla siebie i nikt nie widział jej niepokoju. Nie była w stanie usiąść i rozluźnić się. Wyobrażała sobie kilka różnych scenariuszy rozmowy, którą Damien odbywa z jej ojcem. Nie miała wątpliwości, że uda się mu przekonać ojca do ślubu. Ale to nie on będzie siedział na gorącym krześle, tylko ona.

Ona będzie musiała odpowiedzieć na wszystkie podstępne pytania. Czy może po prostu się uprzeć? - powiedzieć, że tego chce i koniec? Czy dla ojca jej uczucia w ogóle się liczyły? Czy po prostu przypieczętuje propozycję Damiena, bez względu na okoliczności. Wciąż mogła wycofać się z tej umowy. Nic jeszcze publicznie nie ogłoszono.

- Charlotte... - głęboki tembr głosu Damiena Wyntera wydawał się wibrować przez całe jej ciało, przerywając tok myśli i napinając nerwy. Wzięła głęboki oddech, próbując się uspokoić. Na myśl, że zaraz będzie tak blisko niego, czuła się jak sparaliżowana. Miała świadomość, że całe jej ciało płonie i drży. Był blisko. Niebezpiecznie blisko. Musiała stanąć z nim twarzą w twarz, ale trzymać go z daleka, żeby była w stanie myśleć. Nagle poczuła na ramieniu jego dłoń. Drugą ręką objął ją w pasie i tylko to, że oparła ręce obronnym gestem na jego piersi, uniemożliwiło pełen kontakt.

- Dobrze się czujesz? - zapytał z troską w głosie, zmuszając ją, żeby spojrzała mu w oczy.

- Przekonałeś mojego ojca o swoich dobrych zamiarach? - spytała z wysiłkiem.

Jego usta ułożyły się w powolny, zmysłowy uśmiech.

- Tak mi się wydaje.

Spodziewała się tego, ale wciąż była niepewna, czy powinna bronić swojej decyzji.

- I wiesz co, Charlotte?

- Co takiego? - spytała roztargnionym tonem, czując przez koszulę ciepło jego ciała.

- Co więcej... chcę to poczuć. - Ton jego głosu opadł do zmysłowego, chrapliwego szeptu.

Opuścił wzrok, koncentrując spojrzenie na jej ponętnych wargach. W jego oczach widać było pożądanie. Z biciem serca zdała sobie sprawę, że ma zamiar ją pocałować. Rozchyliła usta i z jej gardła wydobył się jęk rozkoszy. Nie poruszyła rękami. W pełnym ekscytacji oczekiwaniu, czuła ścisk żołądka. Damien wsunął dłoń pod jej włosy i przytrzymując głowę, zaczął z zapamiętaniem ją całować.

Nie zdawała sobie sprawy, że jej własne ręce zaczęły się poruszać i obejmować go za szyję. Poczowała szok, kiedy chwycił ją mocniej w pasie i przyciągnął do siebie. Charlotte poddała się bez protestu, rozkoszując ciepłem jego ciała i siłą ramion przyciskających ją do niego. Wsunął język w jej usta.

Nigdy!

To słowo przeleciało błyskawicznie przez jej umysł i przez całe rozpalone gorączką ciało.

Nie da mu satysfakcji, nie podda się!

Oddała pocałunek gwałtownie i kiedy w końcu się od niej odsunął, nie było w niej cienia uległości. Oboje gwałtownie oddychali. Spojrzała mu w oczy, pokazując, że nie ma nad nią żadnej władzy. Powoli dotknął jej policzka.

- Freedmana zjadłabyś żywcem, ale nie mnie, Charlotte. Nie mnie - powiedział. Wiedziała jak bardzo jest podniecony. - Bardzo do siebie pasujemy. Pamiętaj o tym, jak będziesz rozmawiać z ojcem.

Jej ojciec! Zupełnie zapomniała, że na nią czeka.

- Przecież to tylko incydent - odparła - oboje się trochę zapomnieliśmy.

Uśmiechnął się, a w jego oczach wciąż lśniło pożądanie.

- Kochanie nie mogę doczekać się nocy poślubnej.

- W małżeństwie chodzi o coś więcej niż seks, Damien. Nie zapominaj, że chcę ojca dla moich dzieci. Prawdziwego ojca.

Nie dał zbić się z tropu.

- Wiem, z jakiej rodziny pochodzisz, Charlotte. U mnie było tak samo. Oboje chcemy, żeby nasze dzieci miały inaczej.

- Zobaczymy - mruknęła.

- Tak będzie - powiedział pewnie, obejmując jej talię. - Tymczasem...

- Już idę - rzuciła, zmuszając swoje drżące nogi, żeby ruszyły z miejsca.

Miała wrażenie, jakby przeżyła właśnie trzęsienie ziemi. Kiedy jednak doszła do pokoju ojca, udało jej się odzyskać panowanie nad sobą.

- Lepiej wyglądasz, tato - zaczęła.

- Poczulem się lepiej, jak tylko dałaś Freedmanowi kosza.

- No cóż... - wzruszyła ramionami. - Nie o nim mamy rozmawiać, prawda?

Chciała przejść do sedna sprawy.

- Chyba nie. No, nie stój tak na końcu łóżka - powiedział i wskazał krzesło obok. - Chodź i usiądź tutaj.

Charlott czuła się jak więzień wchodzący na salę sądową. Ojciec przyglądał się jej uważnie. Usiadła na krześle, skrzyżowała nogi i spojrzała mu w oczy.

- Czy to małżeństwo to jakaś zemsta, Charlotte? - spytał.

- Nie - odparła pewnie.

- Mówiłem ci, że Damien Wynter jest odpowiednim kandydatem. Ale jeśli przyjąłeś jego ofertę tylko po to, żeby zachować twarz...

- Nie. Chcę za niego wyjść - odparła.

- Nie mam zamiaru umrzeć. Nie chcę, żebyś wychodziła za niego tylko dlatego, żeby mnie zadowolić.

Uśmiechnęła się, ciesząc się, że jej szczęście liczy się dla niego. To wiele dla niej znaczyło.

- Miałaś rację na temat Marka - przyznała z trudem. - Dlaczego nie miałabym zaufać twojej ocenie co do Damiena?

Zastanawiał się nad tym przez chwilę, po czym skinął głową.

- Myślę, że nikogo lepszego niż Damien Wynter nie spotkasz. Cieszę się, że chcesz być jego żoną. Moja córka... - W jego słowach słychać było zadowolenie i dumę. Uśmiechnął się szeroko. - To człowiek na poziomie. Ktoś, kogo będziesz szanować.

Napięcie w niej zelżało. Na pewno nie straci ojca.

- Wyjdę na głupca, jeśli wydam oświadczenie dla prasy, a ty zmienisz zdanie przed samym ślubem - dodał jeszcze.

- Nie zmienię - zapewniła go.

Dziwne, ale nie czuła już żadnego wahania.

- Nie ma potrzeby się spieszyć - kontynuował.

- Nie. Żadnego czekania! Nie mogłabym przez to przechodzić jeszcze raz. Wszystko przemyślałam i chcę jak najszybciej wyjść za mąż.

- Jesteś zdecydowana, żeby mieć Damiena Wyntera za męża bez względu na wszystko? - spytał, chcąc się jeszcze upewnić.

- Tak, jestem - powiedziała pewnie Charlotte.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

„Przejęcie córki Ramseyów”

„Bogactwo Wyntera wygrywa”

„Rekin biznesu porywa pannę młodą”

„Niespodziewana zamiana narzeczonego”

Media szalały. Do samego dnia ślubu pojawiał się jeden sensacyjny artykuł za drugim. Żeby nie narażać Charlotte na najazd reporterów i fotografów, Damien zorganizował przyjazd do posiadłości jej rodziców, najlepszego jubilera w Sydney. Mogli razem, w spokoju wybrać pierścionek zaręczynowy i obrączki.

Charlotte nie musiała nigdzie jeździć i nie robiła tego. Dużo czasu spędzała przy telefonie, odpowiadając na pytania. Najbliżsi przyjaciele i współpracownicy Marka sami zrezygnowali z udziału w ceremonii. Charlotte, chociaż nie było to konieczne, napisała do jego rodziny listy z przeprosinami, biorąc pod uwagę, że ogłoszono to, co napisał w umowie przedślubnej.

Jak przepowiedział Damien, nikt nie krytykował jej decyzji, mimo tego, że wszyscy byli oszołomieni nagłą zmianą decyzji narzeczonych. Przyszła pani Wynter jednak nie myślała o tym, koncentrując się głównie na przygotowaniach do ślubu i tym, co ją czekało w przyszłości.

Damien poprosił Petera, żeby został jego świadkiem. Sprowadził z Londynu przyjaciół i ojca. Wszyscy stwierdzili, że są idealną parą.

Charlotte była wdzięczna losowi, że te dni wypełniały jej tak ekscytujące zajęcia. Wieczorami zmęczenie powodowało, że padała wyczerpana na łóżko i natychmiast zasypiała. Przy takiej liczbie ludzi, jaka przewijała się przez dom, rzadko zostawała sama z Damienem, tak więc nie mieli wielu okazji, żeby swobodnie porozmawiać.

Damien na każdym kroku starał się udowodnić, że jest dżentelmenem i szanuje uczucia przyszłej żony. Na powitanie lekko ją całował, nie narzucając

się, w towarzystwie chronił, kiedy zadawano podchwytliwe pytania, trzymał za rękę, obejmował. Pragnął, żeby czuła jego bliskość. Swoim zachowaniem nie uspokajał jej jednak, jego wstrzemięźliwość sprawiała, że nerwy Charlotte były na skraju wytrzymałości, czego starała mu się nie okazywać. Damien dzień po dniu coraz bardziej zapadał jej w serce. Czuła, że wychodząc za niego za mąż, staje się kompletnie bezbronna. Co jeśli będzie tego mężczyzny pragnęła bardziej niż dzieci? Jak będzie w stanie zapanować nad uczuciami, jakie się w niej budziły?

Tymczasem przygotowania do ślubu trwały.

W ogrodzie wznoszono pawilony, organizatorzy ślubów nadzorowali ustawianie dekoracji, a floryści przywozili ciężarówki różowych róż.

W końcu nadszedł ten dzień.

Był piękny i słoneczny.

Idealny na taką uroczystość.

Godziny mijały. Śniadanie z druhnami, sesja z fotografem, fryzjer, kosmetyczka, uspokajanie matki, która nie mogła zapanować nad wzruszeniem.

- Nie będę widywać moich wnuków - łkała. - Będziesz tak daleko.

- Możesz wziąć kilka dni wolnego i podróżować, mamó - tłumaczyła jej Charlotte. - Możesz towarzyszyć tacie w wyjazdach i wpadać do nas. A my będziemy tu wracać. Nie wyjeżdżam na zawsze.

- Tak, tylko... - Jej matka westchnęła i pokręciła głową. - Nie, Damien jest świetnym mężem dla ciebie. Twój ojciec ma rację. Mam nadzieję, że będziesz z nim szczęśliwa, kochanie.

Szczęśliwa... - Charlotte nawet nie myślała o tym w kategoriach szczęścia. Uśmiechała się do matki i udawała pewność siebie, której wcale nie czuła. Tego dnia zostanie panią Wynter. Pomyśli o tym wszystkim później...
Później.

- Prawdziwa panna młoda - stwierdziła matka, widząc Charlotte w sukni ślubnej.

Wyglądała pięknie. Włosy ułożone w fale miała zaczesane do tyłu i upięte na czubku głowy. Kilka kosmyków opadało na twarz. Długi welon przypięty był do delikatnej, diamentowej tiary, która należała do jej matki. Na szyi Charlotte połyskiwał złoty, cienki łańcuszek z małym, turkusowym wisiorkiem, a na palcu widać było diamentowy pierścionek od Damiena, bardzo różniący się od tego, który zwróciła Markowi.

Delikatny makijaż, idealnie dopasowany do jej urody, nadawał skórze świeżości i blasku. Usta miała pomalowane różowym błyszczkiem, oczy subtelnie podkreślone cieniami. Prawdziwe dzieło sztuki. Suknia ślubna z satyny, wysadzanej małymi kryształkami, dopasowana była do połowy uda, a tam rozszerzała się pięknie udrapowanym szyfonem, z tyłu tworzącym elegancki tren. Czuła się w niej zarówno niewinnie, jak i zmysłowo i w głębi serca miała nadzieję, że Damien Wynter na jej widok straci mowę.

To, że kupiła ją na ślub z Markiem, nie miało znaczenia. To była suknia, która miała towarzyszyć jej w najważniejszym momencie życia, chwili, w której zwiąże swoje życie z ukochanym mężczyzną.

- Damien prosił, żeby ci to dać - matka podała jej małą paczuszkę zapakowaną w srebrny papier. - Miał nadzieję, że będziesz chciała je założyć.

Kolczyki ze zwisającymi kropelkami różowych diamentów. Były nieprawdopodobnie piękne i musiały kosztować fortunę. Ich kolor pasował do różowych róż, z których zrobiony był jej bukiet.

Charlotte zadowolona założyła je bez wahania. Miała nadzieję, że nie jest to gest mający pokazać jego bogactwo.

To się okaże - pomyślała.

Teraz po prostu była szczęśliwa, że zostanie jego żoną... A może po prostu cała ta romantyczna sytuacja sprawiła, że wątpliwości znikły?

Czas zejść na dół.

Wszyscy goście zebrani w dużym pawilonie czekali, żeby być świadkami tej spektakularnej fuzji.

Charlotte nie wiedziała, czy to strach jest powodem, dla którego drżą jej kolana... czy podniecenie.

Damien, Peter i dwóch drużbów stało po prawej stronie pokrytej różami altany. Za nimi siedziało około czterystu gości. Nagle muzyka grana przez orkiestrę ucichła.

- W porządku? - mruknął Peter, spoglądając na Damiena spod uniesionych pytająco brwi.

Był spięty. To był bardzo długi dzień. Zrobił wszystko, co mógł, żeby skłonić ją do tego małżeństwa, ale wciąż mogła się wycofać do chwili, w której nie zostaną wypowiedziane słowa „ogłaszam was mężem i żoną”.

Rzucił jej bratu kpiący uśmiech.

- Życz mi szczęścia, przyjacielu. Peter zmarszczył brwi.

- Zacząłeś się bać? Damien potrząsnął głową.

- Po prostu chcę, żeby wreszcie dotarła do ołtarza.

- Nie martw się. Zrobi to.

- Zmusiłem ją do tego, Peter.

- Moją siostrę trzeba zmuszać do wszystkiego, czego nie chce zrobić.

Zawsze miała swoje zdanie. Ostrzegałem cię.

Damien pragnął Charlotte Ramsey i użyłby wszystkich możliwych sztuczek, żeby ją zdobyć. Mimo wszystko jednak był świadomy, że stąpa po cienkiej linii. Jeden fałszywy krok...

Wyczuwając napięcie przyjaciela, Peter pochylił się ku niemu i szepnął ironicznie ponad jego ramieniem:

- Właściwie, to trochę mi cię żal. Nie jestem pewien, czy wiesz, w co się pakujesz.

- Tym się nie musisz martwić - odparł Damien. - Poradzę sobie.

- I chyba ją dostaniesz - powiedział Peter, spoglądając w tył. - Idzie już mama, a druhny są gotowe, żeby poprowadzić całą procesję.

Harfista stojący po drugiej stronie altany zaczął grać. Kiedy tylko Kate Ramsey usiadła, pierwsza drużna ruszyła w stronę ołtarza, a za nią dwie pozostałe. Damien czuł ścisk w piersiach, tak że omal nie wyskoczyło mu serce. Wzrok wbił w półprzezroczystą zasłonę na końcu pawilonu. Wszystkie swoje myśli skupił, koncentrując się na przekazywaniu jej swojej woli, na wzywaniu, żeby przyszła i nie rozmyśliła się w ostatniej chwili.

Drużny ustawiły się po lewej stronie altany.

Panny młodej wciąż nie było widać.

Damien zacisnął pięści. Jeśli Charlotte wkrótce się nie pojawi... - poczuł, jak ściska mu się żołądek.

Kiedy harfista zakończył popis, orkiestra zaczęła grać „Marsz Weselny” Mendelssohna.

Damien wziął głęboki oddech... Stała tam! Poczuł, jak ogarnia go triumfująca duma. Jego panna młoda. Piękna, promieniejąca, idąca krokiem królowej, trzymająca ojca pod ramię, zmysłowo elegancka w sukience, która podkreślała jej kształty. Damien poczuł pożądanie tak silne, jakby ktoś uderzył go w brzuch.

Tej nocy będzie należała do niego, powiedział sobie. Czekanie się skończyło. Skupił wzrok na jej twarzy, starając się opanować pragnienie objęcia jej. Co ona myślała, co czuła? Na jej ustach igrał lekki uśmiech. Czy widziała, jakie robi na nim wrażenie? Czy był to uśmiech satysfakcji, zadowolenia czy miał ukryć zdenerwowanie, którego nie chciała okazać?

Jego kobieta.

Miała na sobie kolczyki - jego ślubny prezent. Uśmiechnął się, kiedy się zbliżała. Wydawało mu się, że każdym krokiem wchodzi w jego życie. Patrzyła na niego spod opuszczonych rzęs, ukrywając swoje myśli.

Wyciągnął dłoń. Wysunęła rękę spod ramienia ojca, przełożyła bukiet do lewej ręki i położyła drżące palce na jego dłoni. Damien zacisnął na nich rękę, chwytając ją mocno.

- Oddaję ci moją córkę - mruknął Lloyd Ramsey, po czym odsunął się i usiadł obok żony.

Charlotte powoli uniosła powieki i spojrzała mu prosto w oczy. Widział w nich bezbronność i niepewność, które obudziły w nim dziwne uczucia; czułość, opiekuńczość, pragnienie zaspokojenia wszystkich jej potrzeb.

Był jej mężczyzną.

Udowodni jej to.

Ale najpierw musiał ją poślubić.

Dał znak księdzu, że można rozpoczynać ceremonię i uściskał mocno dłoń Charlotte. Teraz już nie ucieknie. Czekają ich wspólne życie. Damien przysiągł sobie w duszy, że zrobi wszystko, by była szczęśliwa.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Na przyjęciu ślubnym nikt nie wspomniał o Marku Freedmanie. Charlotte nie mogła jednak przestać o nim myśleć, za szybko zniknął z jej życia. Spokój, który udało jej się zachować przez cały wieczór, straciła, kiedy wsiadali na pokład helikoptera, mającego zabrać ich do hotelu w centrum. Wokół nich nie było już tłumów. Jeśli nie liczyć pilota, była sama z mężczyzną, z którym miała tej nocy dzielić łóżko... Po raz pierwszy!

Trzymał ją za rękę, jak przez większą część przyjęcia. W helikopterze panował zbyt duży hałas, żeby rozmawiać, więc siedzieli w milczeniu. Charlotte spoglądała na światła Sydney, zastanawiając się, kiedy je znów zobaczy. Następnego dnia mieli lecieć do Meksyku w podróż poślubną,

Z Markiem mieliśmy udać się do Tajlandii - pomyślała. - Inne miejsce, inny mężczyzna. Dlaczego znowu o nim myśli? Może trzeba było poczekać?

Wylądowali na dachu hotelu i personel poprowadził ich do luksusowego apartamentu dla nowożeńców, gdzie na stoliku stał koszyk czerwonych płatków róż do ogromnej wanny, a obok na srebrnej tacy, truskawki oblane czekoladą.

Cały pokój tonął w romantycznej bieli. Charlotte podeszła do okna, z którego widać było port. Wielkie czerwone serce, zapalone w sylwestrową noc wciąż lśniło na moście, a jej własne serce nagle do kogoś zatęskniło.

Do prawdziwej miłości.

Słyszała, jak Damien się rozbiera, gotowy do działania. Powinna pewnie zrobić to samo, ale ręce jej drżały. Przyjdzie po nią. To było nieuniknione.

- Nie jesteś już sama, Charlotte - powiedział cicho, zbliżając się. - Jesteś ze mną.

- Na dobre i na złe - mruknęła kpiąco, wpatrując się w czerwone serce, podczas gdy jej własne biło przyspieszonym rytmem na myśl o tym, co zrobiła.

- Będzie lepiej, obiecuję - zamruczał jej do ucha i pocałował w ramię.

Nie odpowiedziała. Poczuła jego ręce na swoich włosach. Delikatnym ruchem wyjął z nich spinki i rozplątał długie pasma, rozczesując je, a potem zaczął masować jej skórę na głowie.

To było miłe...

Próbowała się zrelaksować.

- Moja Charlotte - powiedział.

Nie jestem twoja - pomyślała dumnie. Ale potem zdała sobie sprawę, że Damien ma wszelkie prawo tak myśleć. Dała mu je, zostając jego żoną. Należała do niego.

- Mój Damien - powiedziała ironicznie, sprawdzając, jaka będzie jego reakcja.

- Twój sługa... - odparł głosem, w którym słyhać było rozbawienie. Najwyraźniej nie przeszkadzało mu to, że do niej należy.

Przestań o tym myśleć, Charlotte - zganiła się w myśli. - Nie jesteś już niezależną kobietą.

- To był długi dzień - powiedziała z westchnieniem. - Chciałam po prostu chwilę odpocząć.

- Wyglądałaś wspaniale.

Spojrzała w bok. Nie chciała romantycznego związku.

- Musiałam spełnić oczekiwania mojego księcia z bajki - odpowiedziała ironicznie.

- Czy takiego ślubu właśnie chciałaś?

Wciąż bawił się jej włosami, przeczesując je palcami, jakby rozkoszował się ich jedwabistą strukturą albo swobodą, z jaką mógł to robić. Swobodą, którą mu ofiarowała.

- Wszystko odbyło się idealnie - powiedziała.

- Mam taką nadzieję - mruknął, a w jego głosie usłyszała zadowolenie i satysfakcję.

Lepiej było udawać, że wszystko jest w porządku - pomyślała. -
Przynajmniej Damien jej nie oszukał.

Pragnął jej.

I to pragnienie wyczuć można było w opuszkach jego palców, próbujących rozpiąć długi suwak w sukience.

- Czy to mężczyzna ją zaprojektował? - zapytał, męcząc się przy haftce. Całe jej ciało ogarnęło nerwowe oczekiwanie.

- Tak.

- Wiedział, co robi. - Ciepło emanujące od niego uspokoiło jej nerwy. -
To dzieło sztuki. Podoba mi się twój styl, Charlotte. Jest pełen kobiecości, a jednocześnie prowokacyjny.

Nie myślała o tym w ten sposób. Po prostu wybrała coś, w czym czuła się dobrze.

- Cieszę się, że ci się podoba, bo nie mam zamiaru go zmieniać w najbliższym czasie - powiedziała.

- Nie chcę, żebyś cokolwiek w sobie zmieniała. Dla mnie jesteś idealna.

Czuła jego ręce przesuwające się wzdłuż jej nagich pleców i delikatnie zsuwające ramiączka sukienki. Materiał opadł z jej piersi, pozostawiając je odsłonięte i bezbronne..

Seks z nim był nieunikniony. Chciała zajść w ciążę. To był jej cel.

Damien zsunął jej satynowe stringi i zaczął dotykać najwrażliwszych miejsc, kusicielsko wodził palcem po jej udach, obejmował dłonią jej pośladki, a potem przesuwał ręce w dół jej brzucha, rozsunął delikatne uda. Wszystkie mięśnie jej ciała zacisnęły się. Charlott wstrzymała oddech. Wciągnęła powietrze do płuc. Mężczyzna zaprzestał pieszczot. Przyciskając ją mocno do siebie, oparł policzek o jej ucho.

- Na co patrzysz? - spytał szeptem. W ustach jej zaschło.

- Na serce na moście - odpowiedziała po chwili.

Były to zwykłe słowa, a jednak obudziły w nim nagłą agresję.

Obrócił ją gwałtownie ku sobie. Dłonią chwycił jej twarz, żądając, żeby spojrzała mu w oczy.

- Nie będziesz o nim myślała! - syknął, odsłaniając w gniewie zęby.

O nim?

Czy miał na myśli Marka?

Ogarnęło ją zdumienie. Nie była w stanie wyobrazić sobie, dlaczego jest taki wściekły. Przecież nigdy nie wróci do Marka. Czyżby o tym nie wiedział?

- Jesteś moja, Charlotte Wynter - powiedział dumnie. - Należysz do mnie. A ja zaraz ci to udowodnię!

Kryjące się w nim dzikie zwierzę wyrwało się na wolność. Patrząc na Charlotte oczami płonącymi wściekłością, podniósł ją i ruszył w stronę łóżka, rzucił ją na nie i przykrył swoim gorącym ciałem. Zniknęło opanowanie, jakie zachowywał w każdej sytuacji od chwili, kiedy go poznała.

Charlotte nie czuła się przerażona. Przepełniała ją dziwna radość.

Podniecało ją obserwowanie jego prawdziwej natury. Nie była już tak roztrzęsiona i bezbronna. Czuła, że ma nad nim władzę. Kiedy ustami zmiążdżył jej wargi, wsunęła język do jego ust. Wiła się pod nim, ich ciała splatały się w walce. Zapomniała o nagości. Kontakt ciała z ciałem budził w niej pożądanie,

pragnienie zdobycia tego, co niewypowiedziane. Zsunęła buty i objęła go nogami, przesuwając stopami po jego silnych udach.

Chwycił ją za ramiona i przytrzymał, odrywając wargi od jej ust i całując szyję. Rozgrzewał ją namiętnością pozbawioną wszelkiej kontroli. Kiedy przesunął usta na jej nabrzmiałe sutki, wziął jeden z nich do ust. Poczowała tak silną rozkosz, że miała ochotę go ugryźć. Wsunęła mu palce we włosy, przesuwając jego głowę z jednej piersi na drugą w gorączkowym pragnieniu. Puścił ramiona kochanki i przesunął się w dół między jej nogi. Skrecała się z rozkoszy, kiedy ją całował, językiem torturując jej delikatne ciało. Wbiła paznokcie w jego ramiona i uniosła biodra w górę.

- Wystarczy! - krzyknęła nagle.

- Nie, dopóki nie powiesz, że mnie pragniesz - mruknął, wodząc językiem po jej ciele.

Doprowadzona do szaleństwa, wbiła pięty w materac, krzycząc:

- Niech cię szlag, Damienie Wynter! Pragnę cię, teraz!

- Świetnie! - rzucił z satysfakcją, podciągając się w górę i wchodząc w nią, wypełniając jej bolesną pustkę swoją twardą, gorącą męskością.

- Ty masz mnie, a ja mam ciebie - powiedział, a w jego oczach błysnął triumf. - Tak jest i tak odtąd będzie, Charlotte Wynter.

Tak - pomyślała - właśnie tak, ogarnięta namiętnością.

Poruszała się w jego rytmie, czując go wewnątrz siebie, rozkoszując się jego siłą i wytrzymałością, które doprowadziły ją na szczyt ekstazy, potem kolejny i jeszcze jeden.

Nigdy nie doświadczyła czegoś takiego. Jej ciało pogrążyło się w upojeniu, nad którym unosił się swobodnie jej umysł. Nie chciała już walczyć. Podobało jej się tak, jak było, że mogła dotykać jego cudownie umięśnionego ciała, czuć jak wzrasta w nim napięcie aż do ostatecznego momentu, że objął ją mocno, jakby chciał na zawsze się z nią złączyć.

Charlotte całowała pulsującą skórę jego szyi, chcąc, żeby ją poczuł. Nie przeszkadzała jej już jego zaborczość. Była szczęśliwa, mogąc leżeć razem z nim, uspokojona jego fizyczną bliskością.

Damien jedną rękę wsunął między jej włosy, przyciskając jej usta do swoich.

- Jesteś moją bratnią duszą, Charlotte - mruknął z głęboką satysfakcją w głosie. - A ja jestem twoją.

Może pasujemy do siebie w łóżku - pomyślała, zdając sobie sprawę, że coś w niej obudził, ale to nie miłość. Przeszła ją fala smutku.

- I jesteśmy doskonałą parą - dodał.

Nie miała siły się sprzeciwić. Zmęczenie spowodowało, że po jej policzkach potoczyły się łzy. To był długi dzień. Długi wieczór. Damien Wynter nie wypełni pustki w jej życiu.

- Muszę się przespać.

Zanim odpowiedział, nastąpiła długa cisza. Przestraszyła się, że czegoś jeszcze będzie od niej chciał tej nocy.

- Jak chcesz spać, Charlotte? Na boku?

Zadane łagodnym tonem pytanie przyniosło jej ulgę.

- Tak - odpowiedziała, mając nadzieję, że nie będzie już chciał z nią rozmawiać.

Łagodnie przetoczył ją na bok i położył się za nią, obejmując w pasie. Było jej ciepło i wygodnie, jakby została otoczona bezpiecznym kokonem, przykryta i ochroniona. Zdała sobie sprawę, że jeśli na to pozwoli, tak właśnie będzie wyglądało jej małżeństwo z Damianem Wynterem.

- Śpij dobrze - mruknął, jakby naprawdę mu na tym zależało. Potem pocałował ją w skroń i dodał: - Jutro wszystko będzie łatwiejsze. Tylko ty i ja. Całą resztę zostawimy za nami. Dobrze?

- Dobrze. Westchnęła.

Damien ma rację - jutro wszystko będzie łatwiejsze.

Tak musiało być.

Byli w końcu małżeństwem.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Charlotte rzuciła mu pełne powątpiewania spojrzenie.

- Myślisz, że kierowca zna drogę?

Damien pomyślałby to samo, gdyby wcześniej nie przeczytał folderu na temat Ikal Del Mar, gdzie napisane było, że prowadząca do niego droga jest wyboista, a w otaczającej ją dżungli nie ma śladu cywilizacji, nie wspominając już o luksusowym hotelu. Sprawdził godzinę na zegarku. Opuścili lotnisko w Cancun czterdzieści minut temu, a droga miała zająć czterdzieści pięć.

- Będziemy u celu w ciągu dziesięciu minut - powiedział, ściskając ją za rękę. - To bardzo odosobnione miejsce.

Tego właśnie chciał, mieć Charlotte tylko dla siebie, bez ryzyka spotkania znajomych, bez niczego, co mogłoby przerwać ich intymność. Dwa tygodnie przed ślubem pełne były napięcia i stresu. Damien chciał, żeby Charlotte wreszcie się zrelaksowała.

Jej łyzy w noc poślubną rozdarły mu serce. Na wspomnienie Freedmana kompletnie stracił panowanie nad sobą i zachował się jak wściekły byk zamiast czuły kochanek. Wydawało mu się, że bardzo pasują do siebie, i poczuł szok, że Charlotte nie czuła się z nim dobrze. Jej ciche łyzy, prośba o sen... Musiał zmienić taktykę, przestać naciskać. Czuł, że teraz nadszedł jego czas - czas, żeby udowodnić jej, że decyzja o wyjściu za niego za mąż była słuszna. Byli dla siebie stworzeni. Musiał sprawić, że Charlotte też to dostrzeże i uwierzy tak mocno, jak on w to wierzył. Chciał, żeby była szczęśliwa. Mimo tego, że przybrawszy radosny wyraz twarzy grała rolę przykładnej żony, Damien czuł, że swoje serce schowała bardzo głęboko i nie będzie mu łatwo się tam dostać.

- Och!

Przybyli na miejsce i okrzyk zachwytu Charlotte sprawił mu ogromną przyjemność. Dobrze wybrał. Ikal Del Mar w języku Majów znaczył „Poezja morza”.

Charlotte była zachwycona dokonaniem przez Damiana wyborem miejsca na ich podróż poślubną. Określenie „luksusowy hotelowy kompleks” przywodziło na myśl miejsce pełne turystów, takie jak Złote Wybrzeże w Queensland - kasyna i plaże, nocne kluby i restauracje na otwartym powietrzu z nieprzerwaną paradą ludzi, nadających temu miejscu koloryt.

Ikal Del Mar było położonym na uboczu tropikalnym rajem, a hotelowy kompleks ograniczał się do dwudziestu dziewięciu oddzielnych willi, częściowo zatopionych w dżungli, z których okien można było podziwiać wspaniałe, turkusowe morze. Była tam tylko jedna restauracja oraz w pełni wyposażone spa, oferujące cały wachlarz zabiegów.

Damien zamówił dla siebie i Charlott masaż, żeby rozluźnić się po podróży. Mimo że przez całą drogę był niezwykle uprzejmy i troskliwy, wyraz jego oczu sugerował, że coś chodziło mu po głowie. Rano, gdy lecieli prywatnym odrzutowcem, nie rozmawiali o tym, co się między nimi wydarzyło poprzedniej nocy. W samolocie grali w szachy. Był dobry i spędziła czas skoncentrowana na grze, co nie pozwoliło jej za dużo myśleć i zastanawiać się, czy ślub z Damienem to była słuszna decyzja. W czasie podróży opowiadał jej nieco o swoich interesach, głównie w branży budowlanej i technologicznej.

Jego ojciec posiadał sieć kasyn, ale Damien najwyraźniej wolał wykorzystywać majątek do bardziej konstruktywnych celów, tak jak ojciec. Charlotte. Wiedziała, że ona sama będzie pasowała do jego świata. Ironia losu polegała tylko na tym, że próbowała z tego świata uciec. Ale może po prostu nigdy nie było z niego ucieczki. Był to świat, w którym się urodziła, a teraz przypieczętowała swoją w nim obecność małżeństwem.

Była żoną Damiana Wyntera i teraz zdała sobie sprawę, że on tylko czeka na odpowiedni czas. Kiedy pokazywano im prezydencką willę, która miała być

do ich wyłącznej dyspozycji przez cały tydzień, świadoma była, jak bardzo intymne jest to miejsce. Zbudowana z drewnianych bali, z krytym palmowymi liśćmi dachem, otoczona była tropikalnym ogrodem i drzewami, które sprawiały, że nie była widoczna z okien innych domów. Mimo że z zewnątrz wyglądała prymitywnie, wewnątrz było luksusowe i w pełni zasługiwało na pięć gwiazdek. Na parterze znajdowała się jadalnia, salon i przestrzenny taras z szezlongami i hamakiem rozpiętym nad prywatnym basenem. Na piętrze była sypialnia, w której na środku stało ogromne łóżko z czterema kolumnami, a z jej okien rozpościerał się wspaniały widok na wyspę Cozumel. Łazienka, cała w marmurze i w drewnie, wyposażona była w dwie umywalki i garderoby. Wysokie sklepienie dawało wspaniałe poczucie przestrzeni, a cała willa była klimatyzowana.

Było to doskonałe miejsce dla nowożeńców.

Charlotte poczuła ciężar w piersi, kiedy boy hotelowy zostawił ją i Damiena samych. Zapomnij o miłości - nakazała sobie surowo. - Małżeństwo może funkcjonować bez niej. A na pewno warte było dzieci, których pragnęła.

Damien gestem wskazał basen.

- Masz ochotę popływać, zanim pójdziemy do spa?

Rzuciła mu uśmiech, odwracając się.

- Poczekaj, tylko znajdę kostium.

Ich bagaże zostały przyniesione do sypialni i kiedy z tarasu wchodziła do środka, pomyślała, że równie dobrze może rozpakować wszystko.

- Nie potrzebujesz kostiumu. Nie ma tu nikogo oprócz nas, Charlotte.

Ta uwaga zatrzymała ją w miejscu. Chciał przez to powiedzieć, że nie ma powodu, dla którego nie mieliby wykąpać się nago. Tyle tylko, że ona nigdy tego nie robiła.

Nie rozumiała, dlaczego przy nim czuje się skrępowana. Z Markiem było inaczej. Może dlatego, że to ona dominowała w tamtym związku. Teraz, Damien wydawał się rzucać jej wyzwanie. Zdecydowała się wyjść za tego

mężczyznę i nie było mowy, żeby pokazała mu, że jest słabym, bojaźliwym stworzeniem. Odwróciła się z miłym uśmiechem, żeby usprawiedliwić swoje wahanie.

- No cóż, to będzie mój pierwszy raz - rzuciła.

Damien, patrząc na jej gołe plecy, powoli rozpinał koszulę. Charlotte zabiło serce. Co on teraz zrobi? - pomyślała przerażona.

Uniósł pytająco brew.

- Pierwszy?

Wzruszyła ramionami, próbując złagodzić napięcie, które chwyciło ją w swoje szpony. Jeśli nie dostosuje się do jego prośby, znów obudzi w nim bestię.

- Nie jestem przyzwyczajona do pływania nago, ale masz rację - powiedziała. - Dlaczego nie, skoro mamy ten basen tylko dla siebie?

Jego twarz rozluźniła się, a w oczach zamigotało zadowolenie.

- Spodoba ci się - zapewnił ją.

Charlotte nie mogła przestać wpatrywać się w jego męski tors.

Oliwkowa skóra mężczyzny lśniła w słońcu. Z wyglądu nie przypominał Anglika, mimo że był nim w połowie. Jego matka była Hiszpanką, profesjonalną tancerką flamenco, która zmarła na zator tuż po jego urodzeniu. Był wychowywany przez liczne nianie do momentu, w którym w wieku lat siedmiu został wysłany do szkoły z internatem, nigdy nie doświadczywszy rodzinnego życia.

Może chciał ją za żonę, bo myślał, że ona mu je zapewni? - zastanawiała się.

Był tak przystojny, że mógł mieć każdą kobietę. Miała wrażenie, że kiepsko wypadła w porównaniu z piękniejszymi od niej, których bez wątpienia miał wiele w swoim życiu. Nie była w stanie nie czuć oporu przed pokazywaniem mu się nago.

Czuję, że nie jestem dla niego wystarczająco atrakcyjna - pomyślała. - Czy wygląd ma właściwie jakieś znaczenie? Przecież wybrał mnie na swoją żonę, zrzekając się wszystkich praw do mojego majątku.

Upuścił koszulę na szezlong i usiadł, żeby zdjąć buty i skarpetki. Nie patrząc na nią podszedł do basenu i zanurkował. Charlotte ulżyło. Rozebrała się szybko, położyła ubranie obok jego i podeszła do Damiena z godnością, na jaką było ją stać.

- Woda jest wspaniała - krzyknął zachęcająco.

Uniosła podbródek, widząc, jak ogląda ją od stóp do głów.

- Tego właśnie chciałeś - rzuciła po cichu w jego stronę, zdecydowana nie mrugnąć okiem pod jego oceniającym spojrzeniem.

Podniósł wzrok i wyszczerzył zęby, widząc wyzwanie w jej oczach.

- Chodź, Charlotte - zaprosił ją.

Napięcie, jakie w niej było, znikło, kiedy zanurkowała i poczuła jak woda opływa jej nagie ciało. Było to tak zmysłowo przyjemne doświadczenie, że kiedy wynurzyła się na drugim końcu basenu, poczuła wypełniające jej duszę szczęście.

Spojrzała na niego i dostrzegła, że wciąż się uśmiecha.

- Przyjemnie?

Jej twarz się rozjaśniła.

- Tak, wspaniale.

- Założę się, że nigdy już nie będziesz chciała pływać w kostiumie.

- To będzie zależało od tego, gdzie i z kim będę.

- Dla mnie to brzmi OK! Bardzo OK.

W jego słowach słyhać było aprobatę. Charlotte zaczęła się zastanawiać, czy podoba mu się jej figura, która daleka była od figur modelek.

- Zawsze podobały ci się pulchne kobiety? - spytała zaciekawiona.

- Pulchne? - zmarszczył brwi. Przewróciła oczami kpiąco.

- No cóż, nie mogę powiedzieć, żebym była koścista, ale gruba chyba nie jestem?

Roześmiał się.

- Jesteś idealna, Charlotte. Ja nazywam takie kobiety prawdziwymi. Pięknie zaokrąglone ramiona, wspaniałe, duże piersi, żadnych wystających żeber, zmysłowe biodra i szczupła talia, nie wspominając już o prowokacyjnych pośladkach i silnych nogach, które mogą objąć mężczyznę, kiedy tego pragnie.

- Silne nogi są również dobre do pływania - rzuciła, nieco zażenowana jego opisem kobiecości. Odepchnęła się od ściany basenu i popłynęła dalej, popisując się swoimi umiejętnościami.

Po chwili był już obok niej. Zrobili kilka okrążeń. Charlotte, patrząc na niego zachwycała się jego ciałem i silnymi ramionami. Podobały się jej jego lśniące od wody mięśnie pleców. Patrzyła, jak raz po raz zgrabnie wynurza się na powierzchnię. Był tak różny od Marka. Dużo przystojniejszy. I należał do niej. Miała ochotę go dotknąć. Tyle tylko, że nie była w stanie zdobyć się na pierwszy krok. To by było poddanie się. A nie chciała poddawać się Damienowi Wynterowi.

Wylegając się leniwie w wodzie, pozwoliła stopom opaść na dno basenu, odgarnęła mokre włosy, z twarzy i przywołała na usta pewny siebie uśmiech. Damien zatrzymał się około metra od Charlotte i spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

- Wystarczy? - spytał.

- W trakcie naszego pobytu na pewno często będę korzystała z basenu - powiedziała, zdecydowana nie dać się mu onieśmielić.

- Świetnie!

Damien był zadowolony i usatysfakcjonowany, że udało mu się ją zadowolić. Chciał, żeby była szczęśliwa.

- Przyniosę nam ręczniki - wyszedł z wody i ruszył w stronę schodków. Podniósł jeden z szezlongu i owinał się nim wokół pasa, a drugi podał żonie.

Charlotte była zaskoczona, że nie próbował jej objąć ani przytulić.

Z twarzy nie zniknął mu lekki uśmiešek, sugerujący, że wie, o czym ona myśli, i że cieszy się oczekiwaniem, które skończy się wtedy, kiedy on o tym zdecyduje.

Czyżby to miało znaczyć, że nic od niej nie chce ani nie ma zamiaru o nic ją prosić? Charlotte zastanawiała się, na co czekał. W duchu zachnęła się na arogancką pewność siebie, jaką wykazywał w tej grze. Jeśli wydaje mu się, że mnie złamie, to się myli - pomyślała. Wyszła z wody i podziękowała mu za ręcznik.

- Idziemy na masaż? - spytała.

- Mmm... - mruknął - Nie musimy się ubierać. Wystarczą szlafroki i sandały.

Kilka minut później ruszyli wijącą się między drzewami ścieżką. Charlotte świadoma piękna swojego ciała zachowywała się swobodnie. W spa zostali zaprowadzeni do pokoju, gdzie ułożono ich na sąsiadujących łózkach. Wtarto w ich skórę aromatyczne olejki i zrobiono masaż, po którym oboje poczuli przyjemne odprężenie. Nie dotykali się, ale Charlotte nie była w stanie wyobrazić sobie bardziej erotycznej gry wstępnej. Wiedziała, że Damien zdaje sobie z tego sprawę, że wszystko to jest częścią planu, mającą wzbudzić w niej pożądanie. I plan ten działał. Wspomnienie nocy poślubnej co chwila do niej wracało. Kiedy wrócili do willi, Charlotte poczuła, jak jej ciało pragnie głębokiej przyjemności.

- Gotowa na lunch? - spytał, kiedy szli na górę do sypialni.

Szybko bijące serceomal nie wyskoczyło jej z piersi, a umysł dawał sygnały, że nie jest w stanie już tego przedłużyć. W nagłym wybuchu frustracji odwróciła się do niego. W jej oczach płonęła żądza.

- Na to masz ochotę, Damien? - zapytała zrzucając z siebie ubranie.

- Chcę ci sprawić przyjemność, Charlotte - odparł spokojnym głosem, starając się ostudzić jej emocje, które sprawiły, że kompletnie straciła swój chłód.

- Sprawisz mi przyjemność, pomagając mi zajść w ciążę - rzuciła. - Po to za ciebie wyszłam.

Kpiąca iskierka w jego oczach znikła, ustępując miejsca mrocznej bezwzględności.

- Więc może zechciałabyś okazać chęć dołączenia do mnie w tym przedsięwzięciu?

Zdała sobie sprawę, że nie doceniała go, lekceważyła aż...

- Myślałam, że wolisz brać, Damien - rzuciła, zwalczając poczucie winy, że nie wyszła mu naprzeciw.

Pogładził jej policzek.

- Jestem równie dobry w dawaniu. Dam ci tyle czasu, ile potrzebujesz, żebyś zapomniała o Freedmanie i zaczęła mnie pragnąć. Bierna partnerka mi nie odpowiada.

To oskarżenie zabolalo. Przez cały ten czas starała się zapomnieć o Marku, który tak naprawdę stał się dla niej obcy już w biurze prawnika. Pragnęła, żeby Damian to dostrzegł, żeby docenił, jak bardzo się stara.

- Zapomnij o bierności! - rzuciła przez zaciśnięte zęby. - Pragnę cię teraz!
- Chwyła go za przód szlafroka i zaczęła ciągnąć schodami na górę. Gdy znaleźli się w sypialni, odwróciła się do niego przodem.

- Czy teraz jestem wystarczająco chętna? - zapytała.

- Zachęcająca - powiedział przeciągle. - Lepiej by jednak było, gdybyś zdjęła to, co masz na sobie.

- Zrobione! - Ściągnęła ubranie, podeszła do niego, objęła go ramionami za szyję i przycisnęła do niego swoje ciało. - A teraz?

- Zdecydowanie chętna - przyznał, a w jego oczach widać było zadowolenie.

- Ale czy ty to wytrzymasz? - zapytała, umyślnie poruszając biodrami i ocierając się o niego.

- Jestem blisko. Bardzo blisko - powiedział z półuśmiechem, pochylając się do jej warg.

Skłoniło ją to, żeby wsunąć język do jego ust i przesunąć nim prowokacyjnie. Reakcja nastąpiła natychmiast. Nagle dłońmi chwycił jej pośladki, przyciągając ją do siebie i zmieniając lekki pocałunek w wyraz głodnej namiętności. Poprowadził ją do łóżka. Opadli na nie razem. Ich ciała śliskie były od pozostałości olejków, skóra ocierała się zmysłowo o skórę, ręce i nogi się splatały, usta podsycaly płomień pragnienia. Nie mógł powiedzieć, że nie była chętna. Charlotte pragnęła mieć go w sobie i poczuła dziką radość, kiedy wszedł w nią głęboko. Objęła jego biodra nogami i poruszała się jego rytmem, zapominając się całkowicie. Chłoneła jego siłę, pragnąc, żeby wspaniałe uczucie odczuwania go wewnątrz siebie, nigdy się nie skończyło. Myśl o miłości nawet nie pojawiła się w jej głowie. Pochłaniały ją niezwykle doznania.

Był cudowny.

Uwielbiała to, co z nią robił.

Czysta ekstaza.

Kiedy w końcu opadła na ziemię z rozkosznych wysokości, nie mogła zaprzeczyć, że jego przytulanie sprawia jej przyjemność. Było jej dobrze. Skóra przy skórze, jej miękkość przy jego twardej męskości, serca bijące wspólnym rytmem. Czowała się spełniona.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Poezja morza...

Ikal Del Mar...

To miejsce pobudzało wszystkie zmysły, spełniało obietnice.

Charlotte, leżąc w ogromnym łożu i wpatrując się w przepiękne Morze Karaibskie, rozmyślała o tym, co przeżyła. Był to ostatni poranek ich pobytu i czekała aż Damien się obudzi. Nie mogła sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek spędziła przyjemniejszy tydzień.

Od seksu z Damienem można się było szybko uzależnić. Nie tylko był niestrudzonym kochankiem, ale sprawiał, że czuła się tak pożądana i godna pożądania, że po raz pierwszy w życiu była w pełni szczęśliwa z powodu tego, że jest kobietą...

Nie chciała myśleć, że jest w tym coś więcej, chociaż przyznawała się do tego, że lubi towarzystwo Damiena, ich rozmowy i dzielenie się przyjemnościami, których można było znaleźć wiele w tym miejscu.

Jego ręką owinięło się wokół jej pasa, a na ramieniu poczuła lekki pocałunek.

- Nie śpisz już?

Przekręciła się w jego stronę i uśmiechnęła.

- Kolejny piękny poranek. Będę tęskniła za widokiem morza.

Podparł się na łokciu, uśmiechając się do niej z ciepłym wyrazem oczu.

- Cieszę się, że ci się podobało.

- Właśnie myślałam, jak cudowny tydzień tu spędziłam.

- Ze mną - dodał, najwyraźniej chcąc, żeby to przyznała.

- Mmm... Ty też sprawiłeś mi dużo przyjemności - odparła, nie chcąc zbyt go rozpieszczać.

Roześmiał się. Najwyraźniej to mu wystarczyło.

- Skoro mówimy o przyjemności, to zabieram cię na kilka dni do Las Vegas.

- Las Vegas! - zmarszczyła brwi. - Czyżbyś był szalonym hazardzistą? - Nie podobała się jej ta propozycja.

- Nie bardziej niż ty, Charlotte.

- Ależ nie jestem! Nigdy nie byłam w kasynie.

- Więc będzie to dla ciebie nowe doświadczenie.

Charlotte nie była pewna, czy jej się to spodoba, ale ugryzła się w język. Jeśli skłonność do hazardu miała być problemem w ich małżeństwie, to lepiej, żeby dowiedziała się o tym teraz.

Przesunął po jej wargach opuszką palca.

- Nasza decyzja o ślubie była czystym hazardem - przypomniał jej. - Jak się teraz z tym czujesz?

Przygryzła jego palec zębami.

- Nie do końca - poprawiła go. - Oceniałam szanse. Masz znakomity zestaw genów i część z nich powinna przejść na nasze dzieci.

- Znakomity, co? - W jego oczach zapaliły się ogniki. - I to jedyny powód, dla którego przez cały tydzień mnie wykorzystywałeś?

- To się nazywa planowanie. - Objęła jego szyję ramieniem i pociągnęła w dół. - Staram się wykorzystać jak najwięcej, póki mogę.

- Mmm... - pocałował ją. - Nie przewiduję w najbliższym czasie końca.

- Dziękuję, że jesteś taki uprzejmy - powiedziała, przysuwając się bliżej niego.

- Cała przyjemność po mojej stronie - mruknął.

A potem przez dłuższy czas nic nie mówili.

Dojechali do Las Vegas późnym popołudniem. Z lotniska zabrała ich limuzyna. Damien zarezerwował im apartament w hotelu Bellagio. Po drodze pokazywał Charlotte kasyna - Wyspę Skarbów, Nowy Jork, MGM, Egipt, Paryż, Wenecję - które wcześniej widziała tylko w telewizji. W pewnym momencie jej wzrok przyciągnął tłum na chodniku.

- Podjeżdżamy teraz pod Bellagio - powiedział Damien.

- Tam, gdzie stoją ci ludzie?

- Tak.

- Na co oni tak patrzą? - Wszyscy byli odwróceny od ulicy i wyciągali szyje, żeby coś dostrzec.

- Za chwilę sama zobaczysz.

Pierwszy rzut oka na hotel zaskoczył Charlotte. Był tak pięknie elegancki w swojej majestatycznej symetrii. Cały biały z przepiękną rzymską kolumnadą otaczającą podjazd. Przy wejściu znajdowało się duże jezioro. Kiedy limuzyna skręciła, żeby pod nie podjechać, długi rząd fontann wyrzucił wysoko w górę strumienie wody, które przeplatały się ze sobą w rytm muzyki. Był to tak niesamowity widok, że Charlotte od razu zrozumiała, na co czekał tłum.

- Tańczące fontanny w Bellagio to znany widok - powiedział Damien, widząc jej zaskoczoną minę.

- Jak często robią ten pokaz?

- Chyba co godzinę. Może dwie. Nie pamiętam, ale wystarczająco często, żebyśmy mogli to jeszcze zobaczyć. Bardzo spektakularnie wygląda w nocy, kiedy fontanny są dodatkowo podświetlone. Jeśli chcesz, możemy zjeść kolację w restauracji wychodzącej na jezioro.

- Tak, chętnie - powiedziała z takim entuzjazmem w głosie, że roześmiał się i uściśnął jej rękę.

Przypomniało jej to, jak bardzo polubiła jego dotyk.

Niebezpiecznie byłoby zbyt się od niego uzależnić - pomyślała, chcąc jednak żeby zawsze był u jej boku. Nie oczekiwała, że będzie czuła taką... więź... z Damienem.

To na pewno przez tę podróż poślubną - mówiła sobie. - Kiedy zaczniesz prawdziwe życie, będzie inaczej. Damien zajmie się interesami, a ona urządzaniem domu. To uczucie nie będzie trwało wiecznie i wcale tego nie oczekiwała. Decyzja o ślubie z Damienem Wynterem była czysto pragmatyczna, więc najlepiej tego się trzymać i nie poddawać emocjom.

- Ile razy już tutaj byłeś? - spytała, zastanawiając się, jak często jeździł po świecie i czy zawsze będzie chciał, żeby mu towarzyszyła.

- W Bellagio zatrzymałem się tylko raz, ale za to odwiedziłem inne kasyna na przykład w Vegas czy te najbardziej luksusowe w Europie i Azji. Mój ojciec oczekiwał, że będę prowadził interesy razem z nim, ale ten świat mnie nie pociąga. Wolę raczej zajmować się tworzeniem i rozwijaniem czegoś.

- Na przykład rodziny - powiedziała, zanim zdążyła pomyśleć. Miała nadzieję, że naprawdę będzie dzielił życie z nią i ich dziećmi. W sercu poczuła ukłucie strachu. Zaczynała zbyt dużo od niego wymagać.

Z jego twarzy znikł uśmiech. Chwycił ją mocniej za rękę.

- Nie zawiodę cię, Charlotte. Chcę żebyś o tym pamiętała.

W jego głosie słychać było zdecydowanie, które sprawiło, że zaczęła mieć nadzieję na szczęśliwe życie z ukochanym mężczyzną u boku. Tak naprawdę tylko tego pragnęła. Może jednak mogła mu ufać. Jak dotąd dotrzymywał słowa.

Duży luksusowy samochód zatrzymał się i szofer otworzył jej drzwi. Przed wejściem zostali powitani przez kierownika hotelu.

- Miło nam znów pana gościć, panie Wynter. Pani Wynter, witamy w Bellagio.

Poprowadzono ich do środka i poświęcono im tyle uwagi, że postronny obserwator mógłby pomyśleć, że byli królewską parą. Charlotte zdała sobie sprawę, że życie z Damienem tak właśnie będzie wyglądało. Świat bardzo,

bardzo, bardzo bogatych, miliarderzy - pomyślała Charlotte. W Ikal Del Mar byli dość anonimowi, ale tu... wszyscy się znają.

- Recepcjonista, na dziś wieczór odłożył dla państwa bilety na koncerty i pokazy, którymi byli państwo zainteresowani, a ja postarałem się o miejsca w pierwszym rzędzie w Fontana Room - poinformował ich kierownik hotelu.

- O jakich biletach on mówił? - spytała Charlotte, kiedy zostali sami w eleganckim, luksusowym apartamencie.

- Celine Dion, wodne akrobacje w Cirque du Soleil... - Damien wzruszył ramionami. - Zobaczysz, co tylko będziesz chciała. Jutro rano porozmawiamy z recepcją. - Uśmiechnął się. - Vegas ma to do siebie, że oferuje wszystkie rodzaje najlepszej rozrywki. Wybierasz, co chcesz.

A więc nie chodziło tylko o hazard - pomyślała Charlotte z ulgą.

- Więc opowiedz mi, co będzie się działo w Fontana Room.

Damien nie chciał jej o wszystkim mówić, bojąc się, że Charlotte zrezygnuje, wolał nie ryzykować.

- Niech to będzie niespodzianka - powiedział, przekomarzając się z nią, po czym uniósł wyzywająco brew. - To jest test, jak bardzo będziesz marudzić.

- Testuj mnie do woli, ale uważaj, bo jeszcze się dowiesz jak bardzo - odparła.

Zaśmiał się i przyciągnął ją do siebie.

- To tylko kilka godzin. Myślę, że w międzyczasie jestem w stanie zapewnić ci trochę rozrywki.

Nie marudziła.

Przebywanie z Charlotte sprawiało Damienowi dużą przyjemność. Z żadną kobietą nie było mu tak dobrze. Ona też czuła to samo. Damien nie miał co do tego wątpliwości. Pojawiający się czasami w jej oczach dystans był związany ze strachem. Bała się marzyć o prowadzeniu z nim szczęśliwego życia, co łatwo mu było zrozumieć, biorąc pod uwagę, jak skończyły się jej

wyobrażenia o szczęśliwym związku z Freedmanem. Straciła zaufanie do mężczyzn, a tym samym nie mogła ufać Damienowi...

- Muszę wyleczyć jej duszę - nakazywał sobie. - Przecież mamy ze sobą tyle wspólnego.

Ona próbowała temu zaprzeczać na ich pierwszym spotkaniu w sylwestra, ale dziś... dziś musiała to poczuć, sama to przyznać.

Charlotte ukrywała swoje zaciekawienie do momentu, w którym znaleźli się w windzie wiozącej ich na dół, do Fontana Room.

- Mam nadzieję, że to miła niespodzianka - powiedziała, patrząc na niego z ukosa.

- Ja też mam taką nadzieję - odparł, spoglądając na nią z rozbawieniem. Westchnęła głęboko.

Damien postanowił jej ustąpić. Byli blisko i wiedział, że się nie wycofa, pomimo tego, że nie lubiła hazardu.

- Dzisiaj odbywa się światowy finał mistrzostw pokera - powiedział. - Sama jesteś znakomitym graczem, pomyślałem więc, że może ci się spodobać oglądanie zawodowców.

Jej oczy natychmiast rozszerzyły się w radosnym oczekiwaniu.

- Światowy finał? Uśmiechnął się.

- Najlepsi z najlepszych.

- I my będziemy mogli oglądać ich grę?

- Mamy miejsca w pierwszym rzędzie.

- Och! - klasnęła w ręce z zachwytem. - To mi się podoba!

Tak! - Damien poczuł ogarniającą go falę triumfu.

To było coś, czego nigdy nie byłaby w stanie dzielić z Freedmanem, nie miałaby okazji więc, poznać, jaką jest bystrą i inteligentną kobietą, ani docenić jej mądrości podejmowania decyzji, konsekwencji podążania wybraną ścieżką.

Wieczór w Fontana Room był wspaniały. Charlotte wszystko się podobało. Gracze, z ich charakterami i dziwactwami, blefy, wymagające

nerwów ze stali, napięcia i oklaski publiczności, kiedy ogromne stawki zgarniane były ze stołu, oraz jęki, kiedy ulubiony gracz zostawał wykluczony z gry.

Charlotte była zachwycona dramatyzmem tego wszystkiego, dała się porwać emocjom i nie mogła wyjść z podziwu nad odwagą niektórych graczy. Tej nocy w jej brązowych oczach nie było dystansu. Otwarcie wyrażały wszystko, co czuła, dzieląc z nim to doświadczenie, wiedząc, że on wczuwa się w grę tak samo, jak ona.

Kiedy jechali windą na górę do apartamentu, wciąż jeszcze mówiła o ostatnim rozdaniu.

- Nie mogę uwierzyć, że zgarnął wszystko parą dwójek!

- Odważne posunięcie! - powiedział Damien, sam nie mogąc wyjść z podziwu.

- Odważne? To było niemal perwersyjne! Wcześniej ten facet spasował przy parze asów.

- Rozgrywał przeciwnika, nie karty. Obrął dobrą strategię. Obserwując grę, wiedział, że tamten często stawiał przy wysokich kartach, licząc, że dostanie co najmniej parę, kiedy ostatnie pięć kart nie zostało jeszcze wyłożone na stół. A z konkretną parą w ręku łatwiej było wygrać.

Uderzyła go w ramię.

- Wiem o tym, Damien! Ale para dwójek? To przecież najgorsze karty!

Trzepotała rzęsami, flirtując z nim, w jej głosie brzmiało podniecenie.

Cały dystans gdzieś zniknął. Zachwycony, że udało mu się osiągnąć, co chciał,

Damien wprowadził ją do apartamentu, pociągnął w stronę łóżka, przewracając ją na nie i sam opadając na materac obok niej.

- Musisz przestać lekceważyć parę dwójek, Charlotte - powiedział, uśmiechając się. - To potężna liczba. Ty i ja.

Uniosła brwi w kpiącym wyzwaniu.

- Nie chcesz pokonać mnie asem?

- Jeden as nie pobije dobrej pary. A my jesteśmy świetną parą - dodał i przystąpił do długiego udowadniania jej, co do niej czuł.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Pierwszy miesiąc Charlotte w Londynie był pełen zajęć. Urządzała się w domu Damiena, który był usytuowany w dzielnicy Knightsbridge, niedaleko Harrodsa. Kupowała ubrania odpowiednie na zimę w angielskim klimacie, spotykała przyjaciół Damiena, chodziła do teatru, jadała kolacje w restauracjach.

Wszystko było dla niej nowością i wszystko - oprócz pogody - sprawiało jej ogromną radość. Damien umiejętnie łączył pracę z życiem osobistym. Opowiadał żonie, jak wyglądał jego dzień i co robił, zachęcał ją do brania udziału w swoich projektach, z zainteresowaniem wysłuchując jej opinii na ich temat, dyskutował o swoich planach. Każda chwila, którą przeżywała z Damienem przynosiła jej radość i poczucie, że żyje.

Nie oczekiwała, że będzie taka szczęśliwa. Ale była. Bardziej niż z Markiem. Kiedy patrzyła wstecz, zaczęła zdawać sobie sprawę, że było coś fałszywego w związku z tamtym mężczyzną. Mimo tego, że Mark ciężko pracował, aby tak nie było, nie czuła się z nim bezpiecznie.

Powiedział, że tworzą świetną parę i powoli zaczynała wierzyć, że tak jest, zarówno w łóżku, jak i poza nim. Chociaż to był dopiero początek, Damien na każdym kroku udowadniał jej, że jako para, idealnie do siebie pasują. Czy to jednak znaczyło, że będzie dobrym ojcem? - zastanawiała się. Dziecko w domu może przecież zmienić ich relacje.

Charlotte nie była w stanie wierzyć w swoje długotrwałe szczęście z Damienem. Jednak kiedy test ciążowy potwierdził to, co przypuszczała, że poczęli dziecko, nie była w stanie pohamować radości. Wybiegła z łazienki, wskoczyła na łóżko i zaczęła potrząsać męża za ramię.

- Obudź się, słyszysz, no obudź, zgadnij co się stało? - zapytała w podnieceniu.

Wciąż było wcześnie rano. Prawie całą noc nie spała, mając nadzieję, że jej podejrzenia się potwierdzą. Wyrwany gwałtownie ze snu Damien otworzył jedno oko i zmrużywszy drugie popatrzył na nią półprzytomnie.

- Co takiego? Co się dzieje? - wymamrotał. Uśmiechnęła się.

- Jestem w ciąży! - krzyknęła przepełniona radością.

To natychmiast go otrzeźwiło. Otworzył szeroko oczy i zmarszczył brwi.

- Tak szybko?

Nie takiej reakcji oczekiwała Charlotte. - Jej emocję oklapły teraz jak przekłuty balon.

- Po to przecież za ciebie wyszłam - powiedziała, zanim zdążyła się zastanowić.

Nagle uświadomiła sobie, jak podle to zabrzmiało nawet dla jej własnych uszu, i poczuła się okropnie. Twarz Damiena stężała, jakby otrzymał wyjątkowo silny cios. W jego oczach pojawiła się mroczna niechęć.

- No cóż, cieszę się, że stanąłem na wysokości zadania, Charlotte - powiedział drwiąco.

To nie miało tak być.

Żołądek jej się ścisnął i ogarnęło ją uczucie paniki. Nie chciała stracić tej wspaniałej intymności, która między nimi była.

- Przepraszam - wyrzuciła z siebie. - Nie jesteś dla mnie tylko dawcą, Damien. Lubię być twoją żoną... twoją partnerką...

- Ale nie tak, jak pragniesz dziecka - powiedział z rezygnacją, która wzmogła jeszcze jej poczucie winy.

Siedziała obok niego, nie wiedząc, jak to naprawić, oczami błagając go o przebaczenie, podczas gdy jej umysł próbował zrozumieć jak bardzo teraz wszystko się zmieni.

- Wszystko w porządku - powiedział, podnosząc się i kładąc ją na plecy. - Nawet bardziej niż w porządku - zapewnił ją, delikatnie gładząc po głowie. - Będziemy mieli pięknego dzidziusia.

- Tak - powiedziała zduszonym od emocji głosem.

- Po prostu nie oczekiwałem, że to stanie się tak szybko. Minęły dopiero dwa miesiące. To dla mnie szok.

Nie było w porządku - myślała. - Może tylko udawał. Może tak naprawdę nie chciał mieć dziecka, a już na pewno nie tak szybko. Gdyby przygotowała go na tę wiadomość, być może zareagowałby inaczej...

- Chociaż nie mogę powiedzieć, żebyśmy się nie starali - powiedział, próbując wywołać na jej twarzy uśmiech.

- Tak, to prawda - powiedziała z ulgą. - Mogliśmy się tego spodziewać.

Jej serce znów ścisnęło się żalem. Nie dzielił jej radości z ciąży. Po prostu akceptował to, co nieuniknione, widziała, że nie udawało mu się ukryć swoich prawdziwych uczuć. Teraz nie było już odwrotu.

- Więc będę ojcem - uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Mam nadzieję, że spodoba ci się bycie tatą, Damien.

- Rodzicielstwo to duża odpowiedzialność - odparł. - Nie martw się, postaram się być świetnym ojcem.

Uśmiechnęła się, myśląc, że jeśli to było wyzwanie, to Damien bez wątplenia jest mężczyzną, który mu sprosta.

- A ty będziesz świetną mamą - powiedział, pochylając się, żeby ją pocałować.

Oddała pocałunek. Przesunął dłońmi po jej ciele, opuszczając je na brzuch, gdzie już rozpoczęło się nowe życie. Wyzwolilo to w niej ogromną falę emocji. Jednak teraz nie chciała o tym myśleć. Pragnęła tylko jego.

Kochali się.

To nie był seks taki, jak poprzednie.

To było coś zupełnie innego.

Miłość, którą Charlotte czuła do dziecka, przeniosła na Damiena i wydawało jej się, że on ją odwzajemnia.

Było w porządku - pomyślała później.

Oni sprawią, że tak będzie.

Następne parę tygodni pełne były radosnego podniecenia. Lekarz potwierdził wynik testu, a ona postępowała zgodnie z jego radami, starając się bardzo dbać o siebie. Zadzwoiła do matki, żeby podzielić się z nią nowinami. Damien zaprosił na kolację swojego ojca, który zachwycony był tym, że zostanie dziadkiem. Jej własny ojciec zadzwonił, żeby im pogratulować. Był szczęśliwy, że będzie miała potomka. Peter przyleciał do Londynu i obsypał siostrę prezentami dla dziecka.

Była szczęśliwa aż do feralnej nocy, kiedy obudził ją ból w dole brzucha.

Na początku myślała, że czymś się zatrzała, ale kiedy doszła do łazienki, doznała szoku. Krwawiła. Ogarnął ją potworny, paraliżujący strach. Co mogła zrobić, co powinna zrobić, żeby powstrzymać to, co się działo? Przez całe życie była dumna z tego, że jest w stanie poradzić sobie ze wszystkim... ale nie z tym.

Krzyknęła, wzywając Damiena. To on był wojownikiem i obrońcą. Nie pozwoli, żeby to się stało. Przybiegł do niej i gdy zobaczył, co się dzieje, zachował zimną krew i natychmiast przystąpił do działania. Zaniósł ją do samochodu i zawiózł do szpitala.

Charlotte miała wrażenie, że śni najgorszy koszmar. Dłońmi obejmowała brzuch, desperacko próbując zatrzymać dziecko. Damien cały czas do niej mówił, ale nie słyszała jego słów. Jej umysł powtarzał bez końca: nie mogę stracić dziecka, nie stracę dziecka, nie wolno mi stracić dziecka. Jednak cała jej siła woli i koncentracja na nic się nie zdały.

Był, to najgorszy moment w jej życiu. Słyszała, jak lekarz mówił, że natura tak chciała i on nie mógł nic zrobić. Coś poszło nie tak i dziecku nie było dane było przyjść na świat.

W ogarniającym ją morzu żalości pojawiła się jedna myśl. To kara. To dlatego, że wyszłam za męża po to, żeby mieć dzieci, a nie z miłości.

Zacisnęła oczy i leżała nieruchomo, torturowana uczuciami, które wypływały z jej pustego łona. Lekarz powiedział jeszcze kilka słów i wyszedł.

Damien trzymał ją za rękę.

- Tak mi przykro, kochanie - pocieszał.

Nienawidziła jego współczucia. Nienawidziła! Rękę, którą trzymał, zwinęła instynktownie w pięść, walcząc z jego pocieszeniem.

- Przestań! Dla ciebie to nie miało przecież znaczenia.

Usłyszała, jak wciąga powietrze do płuc.

- To było również moje dziecko, Charlotte.

Otworzyła oczy, i zmrużyła je, wpatrując się w niego oskarżycielsko.

- Nie chciałeś go. Nie tak wcześnie. Pewnie czujesz ulgę, że tak się stało.

- Ulgę! - spojrzał na nią przerażony. - Za kogo ty mnie bierzesz?

- Za mężczyznę, który chce, żeby wszystko działało się zgodnie z jego wolą - rzuciła, nie będąc w stanie znieść poczucia winy, że chciała tego dziecka zbyt mocno, że przedkładała to nad wszystko inne. - Posiadanie dziecka od razu ci nie pasowało, Damien, więc nie udawaj, że było inaczej.

Łzy, które wydawały się w niej zamrożone, nagle wydostały się na zewnątrz. On nie dzielił z nią bólu. Wyrwała mu rękę i odwróciła się tyłem, wstrząsana łkaniem, którego nie była w stanie powstrzymać.

Damien zerwał się z krzesła, czując potrzebę, żeby coś zrobić, cokolwiek. Serce biło mu boleśnie w proteście. Chciał chwycić Charlotte w ramiona i trzymać ją blisko, dopóki nie przestanie płakać.

Najgorsze było to, że powiedziała prawdę. Nie ucieszył się, że jest w ciąży, ale to nie dlatego, że nie chciał mieć dziecka. Jej poronienie sprawiło mu okropny ból. Chciał po prostu, żeby spędzili więcej czasu tylko we dwoje, żeby nacieszyli się sobą. Tak dobrze wszystko się układało. - To był najlepszy okres jego życia. Nie mógł pozwolić na to, żeby to się teraz rozpadło.

Nie będąc w stanie siedzieć spokojnie, Damien zaczął chodzić tam i z powrotem po szpitalnym pokoju. Co robić? Charlotte wyszła za niego, żeby mieć dzieci.

Była tak szczęśliwa, od kiedy okazało się, że jest w ciąży. Co mógł zrobić, żeby pomóc jej przeżyć tę stratę? Nie był w stanie słuchać jej płaczu. Gdyby tylko zwróciła się do niego... Ale ona tego nie robi.

Zamknęła się w sobie, a on musiał znaleźć drzwi do jej głowy, do jej serca.

Chciała być matką.

Zostanie jego żoną było najbardziej praktyczną drogą do tego celu.

Jeśli chciał ją przy sobie zatrzymać, musiał odwołać się do tego właśnie pragnienia. Teraz, zanim utrata dziecka zniszczy ich małżeństwo.

Do głowy przyszedł mu pewien pomysł i chwycił się go jak tonący koła ratunkowego. Podszedł do krzesła i przestawił je na drugą stronę łóżka, tak żeby Charlotte musiała na niego spojrzeć, kiedy w końcu otworzy oczy.

Rozdzierający szloch w końcu ucichł. Wyglądała na kompletnie wyczerpaną, jakby uszło z niej całe życie. Przez moment zastanawiał się, czy on cokolwiek dla niej znaczy. Nie chciał wierzyć, że może być inaczej. Była jego bratnią duszą. Jeśli będzie miała wystarczająco dużo czasu, sama do tego dojdzie. Musiał tylko dać jej coś, czego będzie mogła się chwycić.

- Charlotte... proszę, wysłuchaj mnie.

Jej umysł był kompletnie pusty. Jej ciało również. Nie miała siły mówić ani poruszyć się. Leżała nieruchomo, zmuszona słuchać, chociaż wolałaby, żeby Damien zostawił ją samą.

- Nie mogę oddać ci tego, co dziś straciłaś... co my straciliśmy - powiedział. - Tego już nie ma.

Smutek w jego głosie obudził jej sumienie. Nie powinna była wyładowywać na nim swojego bólu. To nie była jego wina, że straciła dziecko. Zrobił wszystko, co w jego mocy, żeby je uratować.

- Przepraszam - wymamrotała, otwierając na moment oczy, żeby rzucić mu spojrzenie błagające o wybaczenie.

Potrząsnął głową, a na jego twarzy pojawił się ból.

- Charlotte, robiłaś wszystko, co w twojej mocy. Nie wiń siebie. Lekarz powiedział, że u kobiet po trzydziestce zdarzają się poronienia w pierwszej ciąży, ale druga na ogół przebiega bez żadnych problemów.

Nie słyszała czegoś takiego. To nie była kara za zbyt silne pragnienie posiadania dziecka - pomyślała. - To była kara za bycie po trzydziestce, za zbyt długie zwlekanie. - Westchnęła, żeby złagodzić ból w piersi.

- Wiem, że chciałaś tego dziecka, Damien. Nie powinnam była mówić... tego, co powiedziałam.

- Nie przejmuj się tym - powiedział szybko. - Ale chcę, żebyśmy mieli dzieci. Myślałem sobie...

Wyciągnął rękę i chwycił jej dłoń. Pozwoliła mu ją trzymać, czując jednocześnie, że jego dotyk zdawał się tracić całą swoją moc, nie wywołując już uczucia intymności między nimi. A może po prostu, uszły z niej wszystkie uczucia?

- Nie musimy czekać - kontynuował. - Możemy polecieć do Afryki i zaadoptować jakiegoś malucha. Ufundowałem tam sierociniec. Jest w nim tyle dzieci, które zostały bez rodziców...

Słowa bezustannie, jak potok, wypływały z jego ust, opisując sytuację, zapewniając ją, że to będzie dobra rzecz, że on będzie z nią cały czas i będzie ojcem tylu dzieci, ile będzie tylko chciała mieć.

Charlotte była kompletnie oszołomiona jego propozycją. Wpatrywała się w niego, nie mogąc uwierzyć, że tak bardzo mu zależało, żeby spełnić jej marzenia.

- Dlaczego? - zapytała. Zmarszczył brwi.

- Dlaczego co?

- Nie chciałeś, żebyśmy mieli dziecko tak szybko. Nie pomyliłam się co do tego.

- Tak, to prawda - przyznał. Splótł palce z jej palcami, chwytając ją mocno, a jego oczy płonęły pragnieniem, którego wcześniej w nich nie widziała.

- Chciałem, żebyś najpierw nabrała zaufania do mnie, żebyś poczuła się ze mną pewnie, zrozumiała, że zawsze będę oparciem dla ciebie i dla dzieci.

Wychodząc za mnie nie miałaś tej pewności, a ja nie miałem wystarczająco dużo czasu, żeby ci ją dać. Ale jeśli najpierw chcesz mieć dziecko... Jeśli w ten sposób będę ci mógł udowodnić...

Serce, o którym myślała, że jest złamane, zaczęło napępniać się uczuciami, zaczęło powracać do życia.

- Myślałam, że mnie po prostu pragniesz i byłeś zdecydowany mnie dostać.

- To prawda. Byłem. - Jego usta wygięły się w ironicznym uśmiechu. - Ale za tym stoi inna prawda, chociaż nie mogę sprawić, żebyś ją poczuła.

Czuła to. Teraz i tysiąc razy wcześniej, mimo że broniła się przed nią, instynktownie ją odrzucając. Charlotte wydawało się, że wypłakała wszystkie łzy, poczuła, jak znów napływają jej do oczu. Nie liczyła, że kiedykolwiek pokocha ją jakiś mężczyzna, miała tylko nadzieję, że dzieci odwzajemnią jej miłość, którą chciała im dać. Tak bardzo się myliła, i to od samego początku, opierając się mężczyźnie, który zrobiłby dla niej wszystko.

- Przytul mnie... proszę - poprosiła szeptem. Chwycił ją w ramiona i przycisnął do siebie.

- Przepraszam, że zamknęłam się w sobie - Załkała na jego ramieniu.

- Nic nie szkodzi - uspokajał ją, pocierając policzkiem o jej włosy. -

Wiem, że chciałaś to dziecko, Charlotte.

- Lubię nasze małżeństwo. Byłam tak skoncentrowana na...

- Obiecuję, że wszystko będzie dobrze, Charlott.

- Nie. Masz rację. Potrzebujemy więcej czasu. Dobrze nam to zrobi. Chcę się nauczyć ufać. Dziękuję, że byłeś... taki zdeterminowany, Damien. Ja... zagubiłam się...

- Pogubiłaś wszystkie kotwice. Trzeba było cię uratować.

- Tak, to prawda.

- Ty też mnie uratowałaś.

- Ja? Przed czym?

- Przed samotnym życiem. Nigdy nie pozwolę ci odejść.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Piętnaście miesięcy później...

Richard Wynter nalegał, żeby chrzest odbył się w jego wiejskiej posiadłości w hrabstwie Oxford. W końcu to ojciec Charlotte zorganizował ślub, więc następne duże wydarzenie w życiu rodziny powinno przypaść jemu.

I tak było - chrzest Matthew Jamesa Wyntera odbył się w piękną, czerwcową niedzielę, przy udziale licznych zgromadzenia rodziny i przyjaciół. Potem goście przenieśli się do dużego, angielskiego domu Richarda, wypełniając salon rozmowami i śmiechem. Wszędzie, gdzie spojrzała Charlotte, widziała radosne twarze. Była ogarnięta szczęściem, patrząc, jakie reakcje Matthew budzi w innych.

- Tata świetnie wygląda - zauważyła, zwracając się do matki. - Nie ma już problemów z sercem?

- Jedno ostrzeżenie wystarczy. Pilnuję jego diety i jest teraz w lepszej kondycji, niż był przez ostatnie lata. - Uśmiechnęła się do męża, który zabrał Matthew od Damiena i kołysał go w ramionach. - Spójrz jak się rozczuła nad swoim wnukiem.

Charlotte nie mogła oprzeć się wzruszeniu.

- No cóż, po prostu jest piękny, mamó. I zdrowy jak ryba.

Druga ciąża Charlotte przebiegła bez komplikacji, a Damien był z nią przy porodzie.

- Absolutnie zachwycający - zgodziła się jej matka, oczy jej błyszczały. - Jestem taka szczęśliwa, Charlotte. Martwiłam się tym szybkim małżeństwem, ale twój ojciec miał rację. To mężczyzna dla ciebie, prawda?

- Pod każdym względem, mamó. - Nie miała co do tego wątpliwości. Nie była nawet w stanie zmierzyć głębi miłości, jaką czuła do męża.

- Dobrze zrobiłaś, odchodząc od Freedmana. Żądając twojego mieszkania pokazał swoją prawdziwą twarz. Mężczyzna sam powinien zadbać o niektóre rzeczy, nie uważasz?

- Tak, mamó. I o dom dla rodziny - uśmiechnęła się na myśl o większej rezydencji, którą Damien właśnie dla nich kupił.

- Proszę, oto nadchodzi Lloyd. Bez wątpienia poprawiłaś stan jego serca, dając rodzinie kolejnego dziedzica. Peter nawet nie ma perspektyw na małżeństwo.

Nie jest łatwo być Ramseyem - pomyślała Charlotte. Miała nadzieję, że jej brat znajdzie kobietę, która go pokocha.

- Charlotte... - Jej ojciec stanął przed nią dumny. Mały Matthew wyglądał na drobniutkiego w jego silnych, niedźwiedzich ramionach. - Muszę powiedzieć, że to dziecko jest wspaniałe, więc nie bierz tego za krytykę, ale następnym razem poproszę o niebieskie oczy.

- Szanse są niewielkie, tato - odparła. - Ja mam brązowe, a Damien prawie czarne.

- Tak, ale nawet z jednoprocetową szansą można zgarnąć wygraną.

- To prawda. Damien i ja widzieliśmy światowy finał pokera, gdzie ostatnią rozgrywkę wygrała para dwójek.

- A widzisz. Może się uda. Wiele po mnie odziedziczyłaś - oświadczył z zadowoleniem.

Charlotte roześmiała się.

- Nigdy się nie poddajesz, tato, prawda? Uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Nie, zwłaszcza kiedy czegoś bardzo pragnę. I mogę chyba spokojnie powiedzieć, że twój mąż jest taki sam. Prawdziwy mężczyzna. Dokonałaś znakomitego wyboru, wychodząc za niego.

- Tak, to prawda. - Spojrzała w stronę Damiena, który rozmawiał z Peterem. - Jestem z nim bardzo szczęśliwa.

Damien odwrócił głowę i uśmiechnął się do niej, jakby słyszał te słowa.

Odpowiedziała uśmiechem.

- Chyba całkowicie oszalałaś na jej punkcie, prawda? - skomentował Peter rozbawionym tonem.

Damien zwrócił się w stronę Petera.

- Twoja siostra jest najlepszą rzeczą, jaka mi się w życiu trafiła. I za to chciałbym ci podziękować. Gdyby nie ty, nigdy bym jej nie spotkał. Peter przewrócił oczami.

- A na waszym ślubie było mi ciebie żal. - Po chwili jednak spoważniał. - Więc powiedz mi... skąd wiedziałeś, że Charlotte jest tą, z którą powinieneś się ożenić? Ja nigdy nie mam pewności, czy to jest ta, z którą chcę spędzić resztę życia.

- Będiesz to wiedział, kiedy ją spotkasz, Peter.

- To takie proste, tak?

- Nie takie proste, kiedy twoja wybranka ma wyjść za kogoś innego - zauważył Damien. - Wtedy robisz, co w twojej mocy, żeby ją zdobyć.

- Dała ci popalić, co? - niebieskie oczy zamigotały. - Nie byłaby sobą, gdyby tego nie zrobiła. Moja siostra to prawdziwe wyzwanie.

- Ja lubię wyzwania. Peter roześmiał się.

- No cóż, teraz Charlotte jest już twoja. Nigdy nie widziałem tak szczęśliwej pary. Dla mnie to też lepsze rozwiązanie. Nigdy nie mógłbym zażyjać się z Freedmanem.

Damien przyjacielskim gestem poklepał Petera po ramieniu.

Przepraszam cię, Peter... Muszę iść do Charlotte. Minęła już pora karmienia, więc...

- Chcesz być z nimi - powiedział Peter, potrząsając głową nad szaleństwem przyjaciela.

- Poczekaj, aż będziesz miał pierwsze dziecko - rzucił mu Damien. - Wszystko staje się magiczne.

Zwłaszcza kiedy przeżyło się utratę jednego - pomyślał Damien, idąc przez tłum gości w stronę Charlotte. Ludzie automatycznie ustępowali mu drogi. Był jednym z nich, ale nie tylko to sprawiało mu radość. Cieszył się, że zdobył upragnioną kobietę, że udało mu się zbudować mocny i głęboki związek i że ma syna. Matthew był radością jego życia.

Jesteśmy szczęśliwą rodziną - pomyślał zadowolony. - Zawsze wiedziałem, że tak będzie.

Charlotte poczuła, że do niej podchodzi, zanim jeszcze go zobaczyła.

- Chcesz pójść z Matthew na górę? - spytał, stanąwszy obok niej.

- Tak. Bardzo podoba mu się to zamieszanie, ale...

- Jeśli go nie nakarmisz, zacznie płakać - dokończył Damien. - Chodźmy.

Objął ją ramieniem i wyszli z salonu. Nagle Charlotte przysunęła usta do jego szyi i szepnęła:

- Czy wiesz, jak bardzo cię kocham, Damienie Wynter?

- Skoro ja kocham cię bez pamięci, to zakładam, że to uczucie jest odwzajemnione - powiedział z arogancką pewnością siebie.

Roześmiała się.

Miał rację.

Byli dla siebie stworzeni.

A ich kochany, mały synek, sprawiał, że życie było wspaniałe.

Charlotte wiedziała, że tak już będzie. Chcieli dzielić się wszystkim. Uśmiechnęła się, przypominając sobie słowa ojca. Tak, tato, dokonałam znakomitego wyboru. To mężczyzna dla mnie, na zawsze.



RS

DROGIE CZYTELNICZKI

Kilka miesięcy temu przeczytałam w gazecie artykuł o ślubie, który się nie odbył. Panna młoda była córką miliardera, a pana młodego poproszono o podpisanie intercyzy na dzień przed uroczystością. Napisał na dokumencie „pod przymusem”, co oznaczało, że w sądzie nic by on nie znaczył. Ślub odwołano.

Zaczęłam się zastanawiać, jak musiała czuć się panna młoda, kiedy zdała sobie sprawę, że mężczyzna, w którym się zakochała, zenił się z nią dla pieniędzy. Większość z nas nie ma tego problemu. Większość z nas może czuć się kochana dla nas samych i szczerze wierzę, że pragnie tego każda osoba na ziemi, bez względu na okoliczności. Jednak tak bywa, że im ludzie są bogatsi, tym trudniej stwierdzić, czy miłość, którą się im okazuje, jest szczerą.

Zaczęłam snuć opowieść o problemach w życiu miłosnym, którym muszą stawiąć czoło bardzo bogaci ludzie. Ponieważ to panna młoda przykuła moją uwagę w artykule, stworzyłam Charlotte Ramsey i postawiłam przed nią problemy, które na koniec doprowadziły do wielkiej miłości, takiej, jakiej w głębi serca pragnie każda kobieta. Mam nadzieję, że wczuliście się w jej sytuację. Ja na pewno.

Kiedy pisałam jej historię, uderzyło mnie, że brat Charlotte, Peter, też potrzebuje kobiety, która go pokocha. A więc, drogie Czytelniczki, teraz piszę opowieść o nim, która ma równie dużo ekscytujących zwrotów akcji, co opowieść o Charlotte. Rozglądajcie się za moją następną książką. Peter Ramsey jest bohaterem, którego pokochacie.

Czytajcie dalej. Wejdźcie w świat bogatych Ramseyów razem ze mną i zobaczcie z bliska, jak on wygląda. Przyjemnej lektury...

Z wyrazami miłości
Emma Darcy